NUMER POŚWIĘCONY WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE SŁOWACKIEJ

KAMENA

MIESIĘCZNIK LITERACKI

ROK IV NR 9-10

ROK IV **KAMENA** NR 9-10 (39-40)

MIESIĘCZNIK LITERACKI

MAJ—CZERWIEC 1937 R.

TREŚĆ NUMERU DZIEWIĄTEGO—DZIESIĄTEGO:

OD REDAKCJI	. . . . .	str. 185
ANDREJ MRAZ	Drogi współcz. poezji słowackiej	„ 186
MILO URBAN	Żywy biez . . .	„ 190
JANKO JESENSKY	W burzy . .	„ 201
MARTIN RAZUS	Tęsknota . .	„ 202
EMIL BOLESL. LUKACZ	Taedium urbis . .	„ 202
	Padłbym za Słowację . .	„ 203
VLADIMIR ROLKO	Z cyklu: „Patrycjuszowskie ogrody"	„ 203
JAN SMREK	Ballada nocy majowej . .	„ 204
	Pierwszy śpiew w wysokości .	„ 205
	Wiersz o kwitnących dłoniach	„ 205
	Łąkowa ballada . .	„ 206
	Zima	„ 206
	Takie dziwne . . .	„ 207
ANDREJ ŻARNOV	Dzwoniąca krew . .	„ 208
	Pożegnanie . . .	„ 209
MASZA HAL'AMOVA	Ballada	„ 210
	W zaklętym lesie . .	„ 210
	Legenda	„ 210
VALENTIN BENIAK	Pochwała młodej matki .	„ 211
JOŻO NIZNANSKY	Kwiaciarka . .	„ 211
LUDO ONDREJOV	Przy appasionacie . .	„ 212
FRANIO KRAL	Wieczór uad miastem . .	„ 213
	Na łące . . .	„ 213
LACO NOVOMESKY	Fiasko	„ 214
	Gruźlica . . .	„ 215
	Czarne i czerwone . .	„ 115
JAN ROB PONICZAN	Nie wiem . . .	„ 216
PAVEL HLBINA	Ballada . . .	„ 216
RUDOLF DILONG	Z cyklu „Do księdza" .	„ 217
NOTY BIO-BIBLIOGRAFICZNE	. . . . .	„ 218
ANTONI BROSZ	Słowackie czasopisma literackie	„ 221
TOW. PRZYJACIÓŁ Słowaków im. Ludewita Sztura w Warszawie		„ 224
	Kronika słowiańska	„ 225
	Noty	„ 226
	Apel do poetów słowackich . .	„ 228
	Nadesłane	„ 228

Wkładki linorytowe ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:
1. JAN SMREK 2. LACO NOVOMESKY 3. RUDOLF DILONG

Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.
Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.
Wydawca: Zenon Waśniewski.
Administracja: Chełm Lub., Reformacka 43
Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki.
Redakcja i administracja w lipcu i sierpniu nieczynne.

Prenumerata roczna (10 numerów) 5 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 50 gr. Należność uiszcza się zwykłym przekazem lub przekazem rozrachunkowym. Numer okazowy „Kameny" wysyłamy tylko po uprzednim nadesłaniu 60 gr. przekazem lub w znaczkach pocztowych.

CENA NUMERU 120 gr.

Tłoczono w drukarni „Kultura" Chełm Lub. 10.

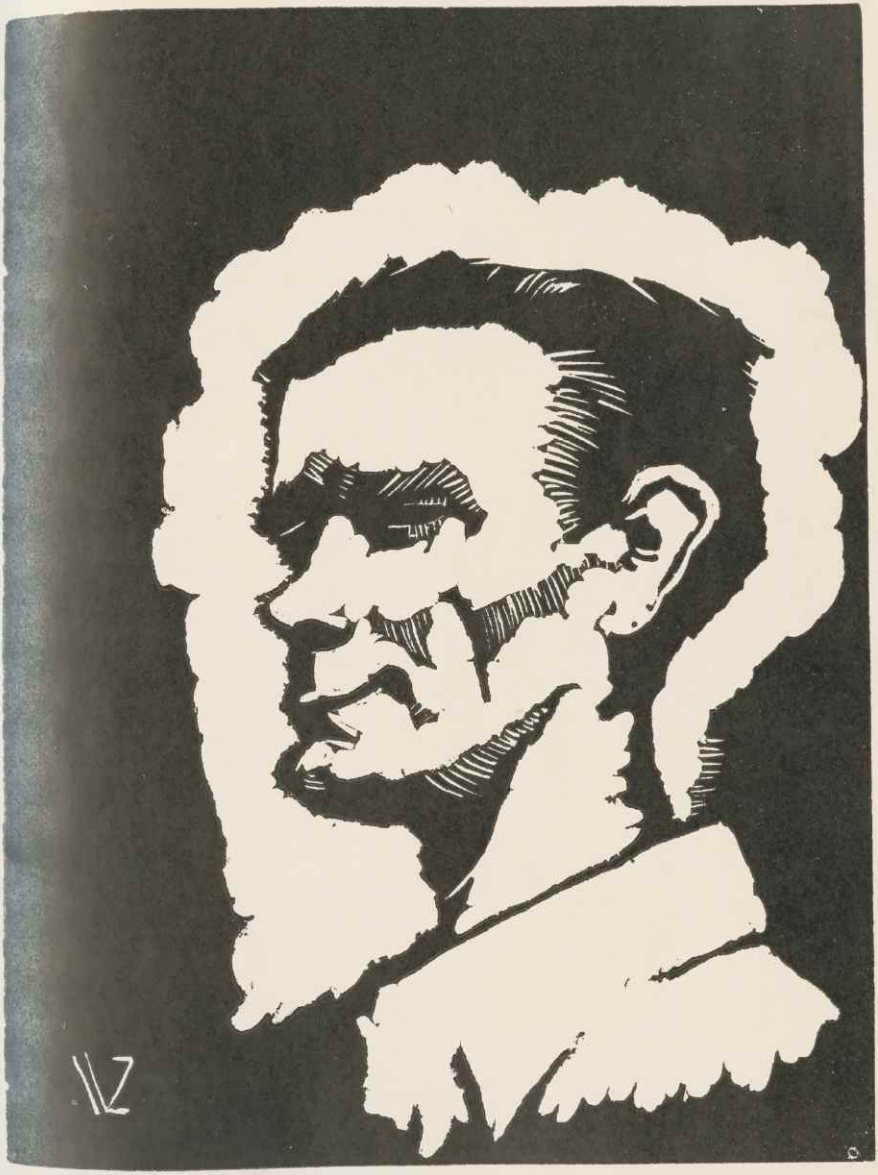

KAMENA

MIESIĘCZNIK LITERACKI

ROK IV MAJ—CZERWIEC 1937 R. NR 9-10 (39-40)

OD REDAKCJI

„Nad Tatrami się błyska"

Sąsiadujemy o miedzę. Dzieli nas wał gór — wspólna ojczyzna. Gdy w pogodny dzień lipcowy ze szczytu tatrzańskiego zwrócimy oczy w południową stronę, wzrok nasz minąwszy piłę postrzępionych wierchów spocznie na słonecznej równinie, usianej dziesiątkiem zabawkowych miasteczek, a w dalszej perspektywie zgubi się w niejasno rysujących się wysoczyznach. Piękna ziemia Słowaków. Cóż jednak o naszych sąsiadach wiemy? Mijamy się na perciach tatrzańskich. Pozdrawiamy się wzajemnie, każdy swoją, słowiańską mową. Czasem za przepustką lub bez niej schodzimy na nizinę. Odwiedzamy malownicze miasteczka, zapuszczamy się w labirynty olśniewających swą urodą jaskiń, podziwiamy stroje ludowe, wsłuchujemy się w smętek pieśni pastuszych lub prozaicznie delektujemy się liptowską bryndzą. Wiemy, że ten mały naród stoczył zwycięską walkę z nawałą madziarską, niejeden z nas słyszał o Szturze, Hurbanie i Hodży, ktoś tam czytał w przedwojennym wydaniu przekłady nowel Kukuczina.

Ale dzisiejsza Słowacja? Kto z nas wie, że ten trzymilionowy naród ma pięknie rozwijającą się powieść? Że ma bogatą prasę literacką, ukazującą się z wzorową regularnością? Że zbiorki poetyckie, wydawane bynajmniej nie przez samych autorów, pojawiają się nieraz w paru wydaniach w zawrotnej dla nas liczbie 1000—1500 egzemplarzy każdy? Że ich szata zewnętrzna budzić w nas może niekłamany podziw? Niestety, nie wiemy o tym prawie nic.

Pragnąc choć częściowo zapoznać czytelnika polskiego z kulturą współczesnej Słowacji, „Kamena", od czterech lat propagująca wzajemne zbliżenie narodów słowiańskich i już nieraz zamieszczająca utwory Słowaków, poświęca ostatni podwójny numer tego rocznika w całości literaturze słowackiej.

Sytuacja literatury słowackiej przed wojną była godna pożałowania. Mało posiadaliśmy warunków do tego, aby w pełni rozwinąć się mogły wszystkie gatunki literackie, a wśród nich powieść.

W powieści naszej z doby romantycznej panowała przeważnie i bodaj że niepodzielnie tematyka historyczna, której skompliwany rytm dawał dużo bogatego materiału do powieściowych kompozycji. Ale ta tradycja rychło przeminęła, ustępując miejsca w okresie realizmu przedstawianiu życia wiejskiego, głównie w noweli. Rytmu słowackiego życia chłopskiego nie widzieli jednak nasi pisarze w tak szerokiej perspektywie i w takim bogactwie przejawów, jak np. u Polaków Reymont albo u Czechów Holeczek. Moment ten bardzo ściśle łączył się już to z naszym położeniem na Węgrzech, już to z tradycjami naszej literatury. Dlatego słowacka proza realistyczna obrała sobie do swych literackich wypowiedzi jako najdogodniejszy rodzaj literacki właśnie nowelę (Kukuczin, Timrava, Czajak, Tajovsky) i ten gatunek prozy w literaturze przedwojennej jest dominujący. Co prawda istniały i w realizmie stałe usiłowania stworzenia powieści, a jest przy tym charakterystyczne, że z powstaniem powieści w tym okresie rozszerza się i zakres tematyki słowackiej prozy. Wszystkie powieści tej epoki opracowują wątki nie tylko czerpane z chłopskiego kolektywu, ale rozszerzają je i na inne momenty, a mianowicie — na obrazowanie życia wiejskiej inteligencji. Te dwie grupy — chłopstwo i inteligencja żyją w powieści realistycznej, a centralnym jej motywem w większości bywa właśnie ich konflikt, który artystycznie i ideowo najpełniej zobrazowali S. H. Vajansky w powieści „Koreń a vyhonki", Kukuczin w powieści „Dom v strani" i J. Czajak w „Rodzinie Rovesnych".

Do tych tematycznych i kompozycyjnych zdobyczy przedwojennej powieści słowackiej nawiązywały i usiłowania pisarzy naszych po wojnie. Jasne jest, że w naszej sytuacji i rzeczywistości słowackiej do tej tradycyjnej osnowy nawiązywało się dynamicznie, z wynikiem niekiedy nawet negatywnym, a w rozwoju tendencyj naszej dzisiejszej powieści nieraz aż nazbyt zaciężyły wpływy i zależności zagranicy

Dziś słowacka literatura w wolnym państwie, w zmienionych warunkach politycznych i społecznych przestała spełniać funkcję wyłącznie budzicielską i walczy jedynie o wartości artystyczne. Niemożliwą jest rzeczą w krótkim szkicu informacyj-

nym wyznaczyć, oświetlić i podsumować wszystkie cechy słowackiej powieści powojennej. Słowacy po przewrocie przeżywają radosną i pełną twórczego rozmachu epokę swego kulturalnego i wszechstronnego rozwoju, a tętno tej pracy twórczej narodu wyczuć można i w dziedzinie naszych literackich ambicji. W naszej literackiej współczesności krzyżuje się wiele artystycznych i ideowych tendencji, cała nasza literatura pełna jest dzisiaj wręcz dramatycznego napięcia i skrajnych przeciwieństw. Walka i dążenia dzisiejszego naszego pokolenia literackiego nie dadzą się łatwo zdefiniować i zbyć kilkoma frazesami. Dlatego nasze uwagi o drogach słowackiej powieści powojennej nie pretendują do tego, ażeby stworzyć pełny obraz a nawet mniej lub więcej wykończony szkic o naszej powieści. Chcemy dać tylko garść informacji polskiemu czytelnikowi i zwrócić uwagę, że tu za Tatrami żyje młody, prężny naród, który odrabia wiekowe zaniedbanie swoje, że żyje tu odrębna literatura, którą warto poznać.

Czołowy autor słowackiej powieści realistycznej Martin Kukuczin zmarł w roku 1928., ale jako literat zamilkł był jeszcze w r. 1904. i wyemigrował z kraju do Ameryki Płd. Dopiero przewrót i oswobodzenie narodowe sprawiły, że Kukuczin nie tylko powrócił zza oceanu do wolnej ojczyzny, ale co więcej, wrócił i do literatury Prócz drobniejszych utworów w ciągu dziesięciolecia po naszym oswobodzeniu napisał trzy wielkie powieści, w których realistyczną metodą uchwycił i dał doskonały obraz życia jugosłowiańskich emigrantów w Płd. Ameryce (5-tomowa powieść „Mat' vola"), a w dwóch powieściach kanonizuje życiową i ideową bojowość naszej sturowskiej epoki. Prócz Kukuczina ze starszych autorów na powieściowe kompozycje porywa się jeszcze Terezia Vansova, i niektóre prace Timravy też można zaliczyć do tego gatunku. Historyczny przełom w życiu narodowym powrócił literaturze też Ladislava Nadaszi-Jegego, pisarza o wielkiej kulturze literackiej, obdarzonego wielką siłą malowania obrazów z przeszłości i bezlitosnego, ciętego malarza środowiska małomiasteczkowego.

Słowacki realizm w swoim przedwojennym rozwoju porzucił wątki historyczne. Natomiast po wojnie rodzi się namiętna niemal potrzeba artystycznego zagłębienia się w naszą przeszłość historyczną. Pod tym względem najwięcej osiągnął właśnie L. N. Jege swoimi powieściami „Adam Szangala" i „Svatopluk". Obok Jegego słowacką przeszłość wskrzesił Martin Razus w powieściach „Julia" i „Odkaz mrtvych", dając im mocny podkład ideowy Dla dokładności trzeba też wspomnieć

i Józefa Braneckiego, zwłaszcza jego powieści „Frater Johannes" (przełożona na język polski przez dra Magierę w ub. roku, jako 3. tom „Biblioteki Słowackiej"—przyp. red.) i „Poklady Matusza Czaka". We wszystkich tych utworach przebija jedno: słowacka tęsknota do ukazania własnej przeszłości i pragnienie zainteresowania nią dzisiejszego pokolenia. Autorzy chętnie sięgają do tego tematu, gdyż istnieje tu też duża możliwość puszczenia wodzy twórczej fantazji.

Nawrót do tematów historycznych jest jednym z charakterystycznych symptomów powojennej powieści słowackiej. Drugim charakterystycznym rysem są próby wprowadzenia do powieści miasta. Przed wojną bowiem byli Słowacy niemal wyłącznie społeczeństwem chłopskim. Dziś mają swoje miasta, zrastają się z nimi, zapuszczając w nie coraz głębiej korzenie. Z tym to właśnie procesem głębokiej przemiany, jaka zaszła w słowackim społeczeństwie, musiała się też liczyć i literatura. Toteż nasza powieść współczesna próbuje nie bez powodzenia uchwycić problem, wiążący się z kształtowaniem słowackiego życia miejskiego. Zwłaszcza Matusz Kavec w powieściach „Kuvik na plote" i „Nezamestnany" ze skłonnościami do psychologizowania zagłębia się w miejską atmosferę syntetyzując jej chaotyczne wrzenie. Po tej linii idą również próby Erwina Holeczego, Kvietoslava Urbanowicza, Gejzy Vamosza i inn., którym nie tyle chodzi o życie typowego mieszczucha, ile o los i zagadnienie ludzi wyrwanych ze środowiska wiejskiego i rzuconych na miejski bruk. Opracowują życie jednostki i społeczną atmosferę, w jakiej żyje współczesny wykształcony człowiek. To są podstawowe zdobycze słowackiej powieści w zakresie poszukiwań nowych tematów, których u nas istnieje cała kopalnia.

Dominującą jednak ponad wszystkim jest i w powieści powojennej wieś, ale nie wyidealizowana i pełna sielskiego idyllizmu, na jaką ją stylizowali i jaką widzieli nieraz pisarze realistyczni, ale wieś dynamiczna, niespokojna, wzburzona wojną, zwichrzona społecznym i politycznym wrzeniem lat poprzewrotowych, wieś walcząca i buntownicza.

Analizę powojennej wsi słowackiej daje Martin Razus w swojej 4-tomowej powieści „Svety". Uczynił to z socjologicznym nieomal dokumentaryzmem. Pokazał świat i światy, jakich nie znała nasza powieść przed wojną. W ukazaniu nowego oblicza słowackiej wsi najdalej ideowo i artystycznie poszedł Milo Urban. Zerwał na całej linii z opisowością realistycznej metody, dramatyzując w wysokim stopniu życiowe momenty. W powieści „Żywy bicz" (polski przekład nie może

znaleźć nakładcy — przyp. red.) konfrontuje życiowe prawdy i życiowy patos chłopskiej masy z wojennym rozbestwieniem. Na tej płaszczyźnie, na konflikcie wiejskich moralnych i życiowych zdarzeń z zepsuciem i bestialstwem wojny zbudował Urban swą powieść o olbrzymim rozmachu epickim, o wielkim, ideowo wszechludzkim zasięgu i zwartej artystycznej kompozycji. Dalszym ciągiem „Żywego bicza" jest powieść „Hmly na usvite", żywiołowa walka wsi o swoją prawdę, o swoje zwycięstwo w chaosie stosunków powojennych. Oczywiście w powieści tej jeszcze bardziej w wiejski organizm przedostają się momenty z innych dziedzin społecznych, to też „Hmly na usvite" są właściwie eposem całej powojennej Słowacji, eposem jej bólu i jej nadziei.

Z Urbanem łączą niekiedy nazwisko Petra Jilemnickiego. Jest u nich bowiem ta sama dążność społeczna wyczucia i ożywienia rodowych i popędowych cech wiejskiego człowieka, ale kiedy Urban z mocnym i prężnym rozmachem wnika w żywiołowo przeżywaną rzeczywistość i odtwarza ją wszechstronnie z całą świadomością, to Jilemnicky zacieśnia się do podlania swoich powieści marksistowską teorią społeczną, która jego duży talent sprowadza miejscami, zwłaszcza w powieści „Kus cukru", na mielizny suchej opisowości, wybitnej jako dokument, ale artystycznie mniej doskonałej i porywającej.

Ideowymi zamierzeniami swego dzieła i niektórymi pierwiastkami kompozycyjnymi bliski jest Jilemnickiemu Franio Kral' w swojej powieści „Cesta zarubana" i Jan Rob Poniczan w powieści „Stroje sa pohly". Odrębną drogą szedł i rozwijał się talent Józefa Cigera Hronskiego. W pierwszych swych pracach przezwycięża wpływ Kukuczinowego spojrzenia na miejskie życie. Stopniowo dojrzewa do impresjonistycznej barwności i namiętnego chwytania uczuciowych wibracji, aby znaleźć się na swojej drodze jako piewca wiejskiej doli. Jego powieść „Proroctvo doktora Stankovskiego" cała skąpana jest w migotliwych nastrojach rozwałęsanego światowego typu miejskich ludzi, ale praca ta w rozwoju Hronskiego była tylko odchyleniem chwilowym, najbardziej natomiast frapują go wiejskie tematy, w których zresztą tkwi stale. Najwyżej doszedł w powieściach „Chlieb" i „Jozef Mak". Zwłaszcza w „Jozefie Maku" pulsuje prawo i porządek życia naszego najbiedniejszego chłopa, którego żyć, myśleć i umierać uczyły nasze twarde góry, prawo naszej nieurodzajnej ziemi i pokoleń, które w naszych wiejskich chałupach rodziły się i umierały przez stulecia.

Wyznaczyliśmy więc kilka momentów z problematyki na-

szej powojennej powieści. Oczywiście dla dopełnienia niniejszego szkicu należałoby wspomnieć o wiele więcej nazwisk i dzieł, nie pomijać Jana Hruszowskiego z jego dokumentarnymi powieściami czasu wojny („Muž z protezou", „Peter Pavel na prahu noveho sveta"), należałoby wspomnieć Janka Alexego powieść, liryzm Ondrejovej „Zbójnickiej mladosti" i wielu inn. Ale musieliśmy poprzestać na garści informacji z zakresu naszego tematu i zakończyć chcemy ten artykuł stwierdzeniem, że literatura słowacka, która w przeszłości rosła w tak ciężkich i fatalnych warunkach, znalazła się obecnie w wolnym państwie w takiej sytuacji, że nic pozaliterackiego nie tamuje jej rozwoju i rozpędu. A to dla słowackiej literatury, która ma taką tragiczną przeszłość do r. 1918. jest najradośniejsze.

ANDREJ MRAZ

Andrej Mráz, autor niniejszego artykułu napisanego specjalnie do słowackiego n-ru „Kameny", redaktor miesięcznika „Slovenske Pohl'ady", ur. w r. 1904. w Petrovcu w Jugosławii. Studia odbywał w Bratislawie i tamże otrzymał stopień dra filozofii. Od r. 1926. pisuje wiele do czasopism literackich i codziennych, najwięcej jednak w „Slovenskich Pohl'adach", „Slovenskim diele" i w „Elanie". Wydał osobno studium „Svetozar Hurban Vajansky" (1926), monografię „Jozef Szkultety" (1934) i „Janko Kalinczak" (1935). Dużo uwagi poświęcał swego czasu teatrowi słowackiemu, którego był przez czas jakiś kierownikiem literackim. Najbardziej jednak zajmują go powieść i nowela, których jest dziś jednym z najwnikliwszych i najpoważniejszych krytyków i recenzentów słowackich.

ŻYWY BICZ

(fragmenty z powieści)

Mały jasnowłosy Adam siedział przy oknie, patrząc na spęczniały deszczami potok. Niósł on drzazgi i wyrwane krzewy, które w pianach toczyły się popod zbiegające do niego ogrody. Mały Adam patrzył całymi godzinami, jak długa ławica z poręczą przełamuje wzdętą powierzchnię rzeki, jak wrony, poruszając strzępiastymi skrzydłami, lecą ponad nią i siadają na czarne przemokłe dachy. Powietrze śmierdziało rzadkim gliniastym błotem, a mały Adam czekał, kiedy rzeka chwyci ławicę i poniesie ją na mocnym grzbiecie w dół. Pragnął, ażeby woda ją porwała. Ale woda nie dosięgała jeszcze ławicy, a mały Adam, rozczarowany, odwracał głowę od okna.

— Mamo, głodny jestem! — wołał.

Ewa wstawała i przynosiła, póki co było przynosić.

Po mału poczęło brakować to tego, to owego, zaczęło brakować soli, mąki, mleka, a Ewa uświadomiła sobie gorzką prawdę, że z próżnego nie naleje.

Mały Adam jednak tego nie wiedział. Głód spokoju nie dawał, a chłopiec otwierał usta do nowego wołania:

— Mamo, głodny jestem!

Byłaby mu serce dała, gdyby zapragnął. Ale on chciał jeść. Dlatego musiała wstać i iść na chałupy, prosić to mleka, to omasty, albo przynajmniej kawałka chleba. Gdy nie dali, źle było, a kiedy dali, też nie było dobrze. Co przyniosła do domu, było ciężko zdobyte. Była w tym jej duma połamana na kawałki, były prośby, które targały i smagały duszę. Przychodziła do domu nie wiedząc nawet jak, siadała, jak gdyby kto worek zrzucał: ciężko, tępo, patrząc wielkimi, boleścią rozszerzonymi oczyma gdzieś w niepewność, gdzie tkwiły suchotnicze radości dnia bez powabu i smaku.

Ciężko było żyć w tym kotle roznamiętnienia kobiecie, która ściągnęła na siebie gniew wsi. Aby miara była dopełniona i aby zadość uczynić zwyczajowi, pogardzali nią głównie ci, którzy najmniej mieli ku temu powodów. Gardziły nią faryzejskie baby, które w jasny dzień skubały różaniec, a w nocy cudzołożyły z pastuchami za stodołą. Potrząsając niepłodnymi głuchymi brzuchami, gdzie mogły, śliniły Ewę swymi jęzorami i przejeżdżały się po niej.

— Patrzajcie, ale ta Hlawajka dogazdowała się — mówiły, kiedy ich było razem więcej.

— No. Będzie się miał Adam czym cieszyć.

— Oj, będzie.

Głupie te powiedzenia, pełne radości z cudzego nieszczęścia i złośliwości, powtarzały się codziennie do znudzenia. Spotkania, odwiedziny przed kościołem, przy studni, nie obeszły się bez nich. Były one jak chleb codzienny, którym syciły się te pobożne babiny. Gdy im tego nie starczyło, przesadzały je albo odwracały na opak; tak dochodziło do rozmaitych wniosków, nabitych zwietrzałą logiką, od której psu zrobiłoby się niedobrze. Podobno Adam dowiedziawszy się, co się z Ewą stało, nie chce już nawet do domu wracać. Byłby przyjechał, bo już go zwolniono, ale gdy mu ktoś powiedział, co Ewa zrobiła — ponoć — odwołał reklamację i walczy ze złości dalej.

Miał to powiedzieć niby jakiś żołnierz, który wrócił z frontu, gdzie przebywał razem z Adamem.

Wiadomość ta, chociaż jej wiary dać nie mogła, złamała Ewę bardzo. Przypomniała jej wszystkie możliwości, łomocące gdzieś poza granicami przeświadczenia. W tym pomieszaniu umysłów nie można było wierzyć nikomu, nawet najbliższym. Wszystko się mogło stać, wszystko śpieszyło swymi osobliwymi drogami do urzeczywistnienia. Każdy miał swój rozum zamknię-

ty w głowie i każdy miał jakieś tajne zamiary, z którymi nie zwierzał się nikomu.

Strzępy tych rozmów dobiegły i na plebanię. Dziekan Mrwa posłyszał je też, a ponieważ znał dobrze porządną rodzinę Hlawajów, kazał więc Ewę zawołać.

Przyszła. Dziekan Mrwa przyjął ją w pokoju o oknach wychodzących na ogród, w którym milczał syty, zielony cień niedzielnego popołudnia. Kazał jej usiąść i patrząc oknem gdzieś w górę jakby w obłoki zapytał:

— Co się stało, Ewka?

Cichy miękki głos jak gołąb uniósł się nad Ewą. Otwartym oknem cisnęła się z ogrodu woń dojrzewających jabłek. Wyciekające z drzew soki schły na słońcu w niedzielę jak i w roboczy dzień, a pasieka z kolorowymi ulami świeciła spoza drzew owocowych, jak wielka zabawka, którą dzieci tam zaniosły i o której zapomniały Gdzieś dalej za ogrodem zerwały się właśnie trznadle Zatoczyły w powietrzu wielki łuk, jakby chciały odlecieć w pole, ale potem zawróciły i nawieszały się na wysokiej topoli, wspinającej się za rogiem ogrodu.

Ewa ściągnęła usta i ruszyła się; pytanie słyszała, zrozumiała i trzeba było na nie odpowiedzieć. Język się naprężył, zamotał w głębinach duszy, chcąc wyważyć całą tę groźną mieszaninę, zaparzoną, rozkisłą jak ciasto w dzieży, aby ją wyrzucić na zewnątrz, do nóg tego srebrnowłosego starca na pastwę jego wzroku. Ulżyłoby jej ogromnie... Ale gdy wyważała, język zanurzył się w taką gorycz, że musiała go cofnąć. Przed oczyma Ewy stanął straszny bezsens dni, zakażonych trupim jadem ubiegłych wypadków. Słowa z przygotowanych zdań rozleciały się jak te trznadle, które siadły na topolę, każdy na swój konar.

Ewa zachwiała się. Bezradnie spojrzała w górę.

Język wypowiedział jej posłuszeństwo.

Dziekan Mrwa domyślał się może, co w duszy Ewy się dzieje. Spojrzał na nią wzrokiem, który przenikał rzeczy na wskroś, i długo patrzył na nią. Potem wzrok mu się przymglił i odwracając oczy znów w górę, w obłoki, zaszeptał:

— Ewka, Ewka...

Nie czekał już odpowiedzi. Przed małym, srebrnowłosym, niemal przezroczystym starcem roztańczyły sią wieki. Widział z ciemni pralasów wychodzącego z jaskini człowieka, który budował i zwalał z jednakową zaciekłością. Wojny wędrowały światem, a w rękach ludzi dzwoniła broń. Brat brata zabijał z pianą nieprzyjacielskiej wściekłości na ustach, aby powrócić do domu i spłodzić syna purpurata, który w świątyni zdobionej

kością słoniową będzie uczył ludzi dziesięciorga przykazań Bożych... — Nie zabijaj! Nie cudzołóż! A jednak: zabijali swoich ojców i cudzołożyli z własnymi siostrami. Wyzwoleni stawali się szaleńcami, a z wygnańców wyszli wielcy synowie, którym stawiali pomniki wyższe niż domy. Paliło się na zachodach, paliło się na wschodach. Mór przychodził i wydzierał całe kraje i znowu bywał dobrobyt: młodzieniec tańczył w radosnym podochoceniu od wieczora do rana z dziewczyną, a kobiety kąpały się w mleku. Szły stulecia, a w nich potykały się dychawiczne dni, które zdążyły wypić morze łez i wywołać góry śmiechu. Źle było, ale nie było nigdy tak źle, aby nie mogło być jeszcze gorzej; i dobrze było, ale nie było przecież nigdy tak dobrze, aby nie mogło być jeszcze lepiej. Jedni cieszyli się godzinami, a inni latami, niektórym starczyła minuta, a niejednym stuleci nie było dosyć. Życie było i prawa były, ale życie szło zawsze jednakowo bezwzględnie naprzód.

A ta kobieta mała, jedyna w tym wirowisku?

Kto ją może sądzić? Tysiące ich potopiło się w Błotach Mazurskich, a nie zgorszył się nikt. Korony siedziały na pomazanych głowach, generałowie zwycięsko błyskali mieczami, ale nikt rąk nie wyciągał, aby ich pociągnąć do odpowiedzialności. A ta oto kobieta, która dała powód do zgorszenia, gdyż potknęła się, kto wie dlaczego, ma być piętnowana przez każdego włóczykija? Kto lepszy, niech rzuci w nią kamieniem.

Bez słowa wyprowadził dziekan Mrwa Ewę aż na podwórze, a kiedy szedł obok kuchni, powiedział gospodyni:

— Dajcie jej co dla tego małego.

Gospodyni wybałuszyła oczy, ale dziekan Mrwa przejrzał ją, jak się przeziera pusty pień w lesie. Sam wybrał bochen chleba, uciął kawał słoniny i dał Ewie ze słowami:

— Tylko nie trać równowagi ducha.

A kiedy już była w bramie, idąc za nią dodał:

— Da Bóg, będzie i lepiej.

Nad Ewą jakby się rozdarły chmury. Iskrzący snop drobnych nadziei padł jej w duszę i zagrzał ją tym pierzchliwym ciepłem jesiennych popołudni. Oczy jej zwilgotniały wdzięcznością, jak wilgną tarki z rana, i Ewa nieomal szczęśliwa wróciła do domu.

— — — — — — — — —

Język plebańskiej gospodyni był równy długością trzem morskim milom, a ostrzem swym dobremu toporowi. Pracowała nim jednak jak obrotny cieśla, który dostał do obróbki belkę bez sęków Szkoda tylko, że ten wspaniały jęzor dostał

się pod pantofel kurzego rozumu i stał się wiechciem do wycierania wszystkiego, co podeń się nawinęło.

Tego dnia, ledwie się za dziekanem Mrwą drzwi zamknęły, pobiegła do wikarego z nowiną.

— Dla Boga, panie wikary, gdybyście wiedzieli, co to się u nas robi!

— Cóż takiego — obrócił się ciekawy Letay, który tą drogą wnikał poza kulisy wsi i jej życia i na tej podstawie budował swoje moralno-pouczające kazania.

— Pan dziekan karmi tę...

Gospodyni wstydziła się wymówić nazwisko, nie chciała plamić nim ust.

Ksiądz Letay nie rozumiał w pierwszej chwili, o co idzie, dlatego zapytał:

— Kogo?

— Tę... Hlawajową — wyszło w końcu z gospodyni.

Ksiądz Letay zamyślił się. Słyszał i on o niej wiele.

— Hlawajowa... Hlawajowa... — powtarzał nazwisko i zjawił się przed nim obraz kobiety, która zgrzeszyła przeciwko szóstemu przykazaniu. Wielki grzech, śmiertelny grzech — myślał sobie. A ksiądz Letay grzechu nienawidził; zadośćuczynienia — według jego osobistego zapytrywania — nigdy nie było za wiele, aby zmyć grzech, zwłaszcza na wsi, gdzie ludzie zamiast duszy — jak mawiał — noszą słomianą wiechę. Bóg w jego wyobraźni niekontrolowanej rozumem, był arystokratą. Mimo woli przedstawiał go sobie w cylindrze, w sztywnym kołnierzyku i w mankietach, w ręku trzymał szpicrutę, a w ustach cygaro. Mając zaprasowane spodnie, nie chodził po wsiach, gdzie trzeba było przeskakiwać potoki, ani nie wstępował do domów.

W chłopskich chałupach są wysokie progi, a niskie drzwi; nie zwrócisz uwagi—to na głowie od razu masz guz jak pięść. Takie wyobrażenia pochodziły jeszcze z dzieciństwa, ale Letay, chociaż już dojrzały mężczyzna, nie potrafił się ich pozbyć. Należały one do tych pierwotnych budowli ludzkiej zdolności obrazowania, której nie mógł rozbić nawet rozum. Jego wysiłki, aby je zniszczyć, były wysiłkami chłopca, który za wszelką cenę chce być dojrzałym.

Nienawidzić grzechu uważał Letay za jedną z naczelnych doskonałości chrześcijańskich. Ale nienawidząc grzechu, nienawidził właśnie ludzi. Było to już jego tragedią, że nie umiał rozróżnić pojęć. Pojęcia go porwały i niosły ze sobą jak zabawkę.

— Tego nie powinien robić — powiedział po zastanowieniu.

— Co powiedzą ludzie, kiedy spostrzegą, że pomagamy upadłym kobietom? Przecież potem każda taka może przyjść do nas i prosić o jedzenie.

To powiedzenie podobało się gospodyni. Tak, Raztoki natychmiast dowiedziały się, jak Ewa Hlawajowa korzysta z plebańskiej łaski. Byli tym wszyscy zdziwieni i nie podobało się to ogólnie, spodziewano się bowiem, że dziekan Ewę wygoni, a ona z płaczem wróci do domu.

— To ci stary wariat — szeptały sobie cichcem stare różańcowe babiska.—Ja na jego miejscu batem bym ją przegnała.

I gdzie tylko mogły, ryły i kopały pod Ewą.

— Cóż ci to, Ewa, źle — mawiały — kiedy masz takiego silnego obrońcę,

Ewa wyczuwała złośliwe ostrze tych uwag. Pozornie nie zważała na nie, ale w samotności wiele jej dojadły. Dołączyły się do nich cierpkie dni ciąży, chylącej się ku końcowi, i wzmagająca zaraza głodu. Ale Ewa nie zlękłaby się nawet tego, gdyby nie stało się coś gorszego...

Przeszło kilka dobrych tygodni, a Ewa nie dostała od Adama ani jednego słówka. Można to było oczywiście tłumaczyć rozmaicie, ale właśnie ta niepewność niszczyła Ewę. Możliwe, że padł, możliwe, że wzięty do niewoli, albo naprawdę się rozgniewał i nie chce do niej więcej pisać. To ostatnie trapiło Ewę najwięcej i tak bardzo, że nie sypiała całymi nocami.

— Co robić? — myślała ustawicznie.

Nie zwlekając trzeba było coś począć, ale nie wiedziała co.

Gdzieś działy się rzeczy niezmiernie ważne dla dalszego biegu jej życia. Ale gdzie? Dokąd się miała kierować, gdzie sięgnąć, aby zgubę odwrócić?

Ewa prawie rozpaczała.

Ciemność była w każdej stronie.

Jednego dnia, ot tak na chybił trafił, wybrała się do notara Okolickiego. Nie wiedziała po co. Szła, jakby ją tam nogi same niosły Zapukała, ale u Okolickiego ktoś był, więc musiała czekać, póki jej nie zawołał.

Chciał ją posadzić, ale Ewa nie siadła.

— Co mi przynosisz? — zapytał.

— Przyszłam—mówiła Ewa jakimś szklanym, martwym głosem — zapytać się jeszcze raz, co jest z tym uwolnieniem Adama z wojska.

Stała i patrzyła mu tak uparcie w oczy, że notar Okolicky musiał je odwrócić i patrzeć w inną stronę. Aby zatrzeć zmie

szanie i dać swemu głosowi naturalny dźwięk, wstał, przeszedł się i krótko się zaśmiał.

— Pisałem — powiedział. — Czy mi nie wierzysz?

— Nie! — odcięła Ewa.

— Widzisz, jaki z ciebie niedowiarek — strofował ją delikatnie.

— Napisałem prośbę i osobiście czyniłem starania. Już dawno. Ale w wojsku spraw tak prędko nie załatwiają. Póki to tam dojdzie, póki panowie w wojsku rozstrzygną, upłynie dużo czasu. A potem kto wie; na froncie nikt nie jest pewny.

— Nie pisze do mnie — buchnęło rozpaczliwie z Ewy.

— Nie pisze? — ucieszył się w duchu Okolicky. — Napewno kulka go nie minęła — pomyślał sobie... On, Okolicky, nie pisał żadnej prośby, ani nie interweniował nigdzie, ale aby Ewę uspokoić, dołożył:

— To pewno już jedzie...

Ewie uspakajanie nie starczyło. Chciała więcej

— Adam musi przyjść! — buchnęła z niej ta łamiąca okrutna wiara, przed którą nie istniały żadne niemożliwości.

— Hm... Okolicky wzruszył ramionami. Ale ciekaw był, coby Ewa zrobiła, gdyby wiedziała, że Adam nie przyjdzie, dlatego wypuścił niepewne pytanie:

— A co, gdyby jednak nie przyszedł?

— Wy będziecie temu winni! — powiedziała Ewa namiętnie.

— Ja? Dlaczego? Nie myślisz chyba, że pójdę za nim i że go zastrzelę? — odparł podrażniony. Potem obojętnie wzruszył ramionami i dołożył:

— Myśl sobie w końcu, co ci się żywnie podoba, mnie i tak na tym nie zależy.

— Ja wiem, że wam na tym nie zależy. Ale mnie zależy — drgnął w Ewie żal i złość doprowadzone do ostateczności jego obojętnością.

— Wam zależy na bezbronnych kobietach, które potraficie tu wpędzić. Wy umiecie zamknąć drzwi na klucz, powalić człowieka i znieważyć go...

Mocny głos Ewy brzmiał jak świst miecza w rozwścieczonych rękach. Notar Okolicky zląkł się tego głosu. Zajrzał, czy pod drzwiami nikt nie podsłuchuje, bo mu się zdawało, jakby słyszał ostrożne kroki. W sieni jednak nie było nikogo. Myśląc, że się omylił, powiedział:

— Nie krzycz tak, Ewa!

Ale Ewa nie potrafiła już zapanować nad sobą. W pamięci jej zjawił się ów fatalny grudniowy dzień, kiedy przyszła

tu czysta, uczciwa z prośbą na ustach. Prosiła błagalnie, ale drzwi za nią zamknęli. Rozpalony potwór chwycił ją w pół i musiała tu zostawić kobiecą cześć jak stempel na prośbę... Płacząc dźwignęła się, ale wtedy już było za późno. Upokoił ją prośbami i pogróżkami. Uległa, albowiem w czymś podobnym nie orientowała się w ogóle. A potem komu się miała poskarżyć? Byliby ją jeszcze wyśmiali, że pan notar pozwolił sobie na rozkoszną chwilkę z wiejską kobietą. Pozostała jej tylko niewysłowiona prawda, niewinność, której wrogie oczy wsi nie mogły dostrzec. A teraz? Teraz już za późno. Któż jej teraz uwierzy?

Wykrzyczała się więc Ewa porządnie, ale jej krzyk, protest całego jestestwa, padał w głuche uszy notara, który bał się tylko, aby inni tego nie słyszeli. Co jemu z tego? On w ciążę nie zapadł, więc nie będzie musiał rodzić. Siedział w swoim urzędzie spokojnie jak robak w serze, jadł, pił do syta i w każde popołudnie przy cichym tykaniu ściennego zegara „wiązał sadło" Czy to nie starczyło, aby czuć się szczęśliwym?

Ewa odeszła. Okolicky był zadowolony, że się jej stosunkowo tak lekko pozbył. Jak zbrzydła — pomyślał sobie jeszcze, wracając do kancelarii.

— Był tu Kurmiawa — oznajmiła mu w sieni Marka.

— Czego chciał?

— Nie powiedział. Mówił, że przyjdzie potem.

Ale Okolicky nie zastanawiał się nad tym. Zapomniał bowiem już zupełnie, że przed chwilą słyszał kroki pod drzwiami.

Ewa Hlawajowa w trzy dni potem musiała się położyć. Przyszły bóle porodowe, które ją na cały tydzień przykuły do łoża. W noce pełne gorączkowych snów, w noce boleści zobaczyła to zło, które ją ogarnęło, w całej wielkości. Zrozumiała swoje położenie i dokładnie w nie wniknęła, ale wyjścia żadnego nie widziała. Czy więc z tej albo z owej strony spojrzała na nie, było jednako ciemne, jednako nie pocieszające. W czasie tych długich nocy gasły jej nadzieje jak iskry jedna po drugiej i w duszy Ewy wzmagała się ciemność tłumiąca każdy śmielszy poryw

Na świat przyszedł mały chłopczyna, płaczący jak wszystkie niemowlęta. Kiedy Ewa ten płacz posłyszała, jakby nożem kto ubódł, odwróciła głowę do ściany i nie mogła patrzeć na dziecko za nic w świecie, Burzyło się w niej wszystko, kiedy je na rękę wziąć musiała; łzy ściekały strumieniami po jej twarzy i ściągały ją.

— Co powie Adam, jak przyjdzie? — myślała ustawicznie. — jak będzie patrzył na nią?

I te pytania rozdzierały duszę do niemożliwości.

— — — — — — — — —

Dnie czarne, dnie jak średniowieczna katownia pełna okrutnych narzędzi do udręki ciała i duszy, waliły się wokół Ewy Hlawajowej w starganym porządku swych ohydności. Dnie pełne strasznych, przez nikogo nie karanych występków, dnie śliskie jak gad. I wyjścia z nich nie było. Leżały jak głazy na drodze żebraczej, wbijały się jak ciernie w nogi idącego, który ażeby prędzej dostać się do celu, wyszedł na drogę nierówną i puścił się nią nie patrząc pod nogi.

Dziecko, które przyszło na świat, przyniosło ze sobą pewne kłopoty, których nie podobna było pominąć w normalnym biegu wiejskiego życia. Trzeba je było rozwiązać zaraz według pewnych prawideł, aby uczynić zadość wszystkim zwyczajom i wszystkim postulatom wiejskiego ogółu.

Z chrztem okazało się pełno nieprzewidzianych kłopotów. Dla dziecka urodzonego w takich okolicznościach trudno było znaleźć chrzestnych rodziców. Za ojca chrzestnego jednak i na przekór matczynym protestom — zgłosił się Ondrej Koreń, a chrzestną matką po długim szukaniu i proszeniu zgodziła się być Siwońka. Z poważniejszych gazdów nikt nie chciał plamić swego nazwiska noszeniem nieprawego dziecka do chrztu. To jednak nie szkodziło, aby poważni gazdowie nie zastanawiali się pogwarzając:

— Ale, dalibóg, to ci będą chrzestni. No, no.

Do chrztu było już wszystko przygotowane, kiedy Siwońkę ktoś upomniał, ażeby nie zapomniała dowiedzieć się od Ewy o nazwisko ojca. Dlatego Siwońka tego dnia nachyliła się nad Ewą i zapytała:

— Ewa, a kogo mam podać za ojca?

Ewa przeraziła się. W tym chaosie nie przyszło jej na myśl, że będzie musiała tajemnicę swoją zdradzić. Długo rozmyślała z głową rozpaloną jak ogień, czy go ma zdradzić, czy nie. Przyrzekła mu przecież... W końcu boleśnie odwracając głowę ku ścianie — rzekła:

— Pan dziekan wie...

Cyganiła. Dziekan Mrwa nie wiedział, ale Ewa w swojej prostoduszności wierzyła, że jej i tym razem pomoże i zrozumie jej rozpacz. Kto wie, w jaki sposób byłaby cała sprawa się rozwinęła i jakieby były jej skutki, gdyby dziekan Mrwa nie wyjechał w odwiedziny do siostry Miał przyjechać aż za tydzień.

Koreń z Siwońką zastali na plebanii tylko księdza Letaya, który ich przywitał podniesionym tonem:

— No, czego chcecie?

— Przynieśliśmy do chrztu, proszę — zaczęła Siwońka.

Letay wziął książkę noworodków i grzebał w niej chwilę, pytając:

— Do chrztu? A czyje?

— Od Hlawajów — odparła Siwońka.

Ksiądz Letay oparł na niej podejrzliwe oczy:

— Tej Ewy Hlawajowej, co ma męża na wojnie?

— Tak.

Ksiądz Letay, rzuciwszy z gniewem książkę, skoczył.

— Takich dzieci nie chrzczę—zawołał ze złością. Nie wiedział, co czyni. Był to jeden z tych jego nagłych porywów, kiedy grzech w całej pełni zjawiał mu się przed oczyma a ksiądz Letay gorzał świętym gniewem sługi bożego. Był wtedy jak kamień wyrosły z kamienia, człowiek wydarty z pomiędzy ludzi, sztuczny kwiat, który wyrósł pod sklepieniami seminaryjnych budynków, nie znający życia, nie znający miłości. Nie widział, nie przeżył, nie przeczuł boleści zdobywania chleba. Życie i jego głębie były mu nieznane, nieznane mu były jego rany, smutki i radości. Wiedział, czym jest Bóg, ale nie wiedział, czym jest człowiek. Znał niebiosa, ale ziemia leżała przed nim otulona tajemnicą. Umartwianiem i bezkrwistymi naukami zabili w nim ludzkość i zrozumienie.

Ksiądz Letay z tą rozbitą duszą ludzką wszedł między ludzi jak łokieć do mierzenia grzechu. Widział w ludziach tylko grzech, straszne widziadło seminaryjnych nocy, kołowrót średniowieczny, na który ludzie naciągali Boga. Ten kołowrót chciał rozbić on — ksiądz Letay — chłopię, które z drewnianą szabelką, weszło w pokrzywę. Nie dostrzegł, że bijąc grzech, bije ludzi po głowach. Siwońka chciała go ubłagać, na próżno. Zwymyślał ich i wziąwszy brewiarz, poszedł do ogrodu, gdzie długo było widać, jak po ścieżce przechadzał się zdenerwowany.

Ondrej Koreń wzruszył ramieniem i wrócili z nie ochrzczonym dzieckiem. Siwońka położyła je na ławie mówiąc:

— Źle jest, Ewa.

— Cóż?

— Nie chcą ochrzcić.

Ewa nic nie odpowiedziała. Przymknęła oczy i leżała bez ruchu całe popołudnie, całą noc i na drugi dzień, uciszając tylko od czasu do czasu dziecko. Bezsilność przemogła ją zupełnie tak, że myśleć nie potrafiła. W skroniach tętniła krew a w głowie huczało, jakby gdzieś poza pościelą ciekła wezbrana rzeka. Obrazy przed jej duchowym wzrokiem zmieniały się, ale nie

było w nich już nic, coby mogło spętać jej uwagę. Tak zapadły wszystkie nadzieje podobne słońcom za góry. Zapadły i nie wyszły więcej. Zmotało się jej życie, jak motają się nici, kiedy spadną z wrzeciona; nie znalazła w nich końca, aby je nawinąć znowu.

Rozbity był sens jej życia. Dostał się w nie dziwny grzyb, podobny do grzyba drzewnego i zakaził je rozkładającymi włóknami. Ewa widziała, jak wszystko wokół gnije, widziała, jak wszystko, co chciała, aby rosło, rozpada się. Jej dnie były już bezradosne i godziny w nich głuche, pełne szorstkości.

— Gdyby Adam jeszcze... myślała sobie. Ale o Adamie zczezły wieści. Nie pisał, ani nie słyszała o nim, mimo, że dużo się dopytywała. Jakby znikł z powierzchni ziemi.

— Kto wie, czy nie padł? — traciła ostatnią nadzieję.

A w domu z każdego kąta wyłaziła bieda, wiodąc za rękę głód. Ewa sprzedawała, co się sprzedać dało, ale i tego brakło. Głód kołatał do drzwi a mały Adam wołał:

— Mamo, jeść!

Ewie nie pozostawało już nic innego, tylko chodzić po prośbie. Notar Okolicky bojąc się, aby go nie podejrzewano, nie obejrzał się nawet na nią. Sama się o niego nie pytała, bo jej duma na to nie pozwalała.

Ewa łamała ręce.

— Co robić?

Jednego wieczora zapragnęła trochę świeżego powietrza i wolnej przestrzeni. Ubrała się i wyszła, zostawiając przy dzieciach Siwońkę, która ją pielęgnowała.

Lato chyliło się ku końcowi. Wieczór był jasny, czysty, pełen tej ciszy, która się waliła z pustych pól, zalanych srebrzystym świtem księżyca. Gdzieś w uboczy, którędy wiodła droga, świeciła biała kapliczka i we wsi szczekały psy. Na moczarzysku, które się zaczynało niedaleko Hlawajowej chałupy i ciągnęło się aż pod las, szuwary już dobrze podeschły Gdyw nie lekko uderzył wietrzyk, delikatnie szeleściły. Czasem wyleciał z nich wodny ptak, aby zapaść w inne miejsce; czasem odzywały się nieznane dźwięki tego nieznanego życia, zatopionego w sobie. Potem znowu była cisza, póki nie zaturkotał spóźniony wóz, albo nie odezwało jakieś nawoływanie, które nocą niosło się długo i czysto.

— Tak było kiedyś, gdy Adam był w domu — myślała Ewa. Księżyc świecił, a w trzcinach szumiał wietrzyk. Tylko brzozy były bielsze i przeciągały skądś dzikie gęsi gęgając w powietrzu. Przy tym wspomnieniu coś ścisnęło Ewie gardło. Przyszło jej na myśl, jak kiedyś śpiewała pieśń o zoranej ziemi,

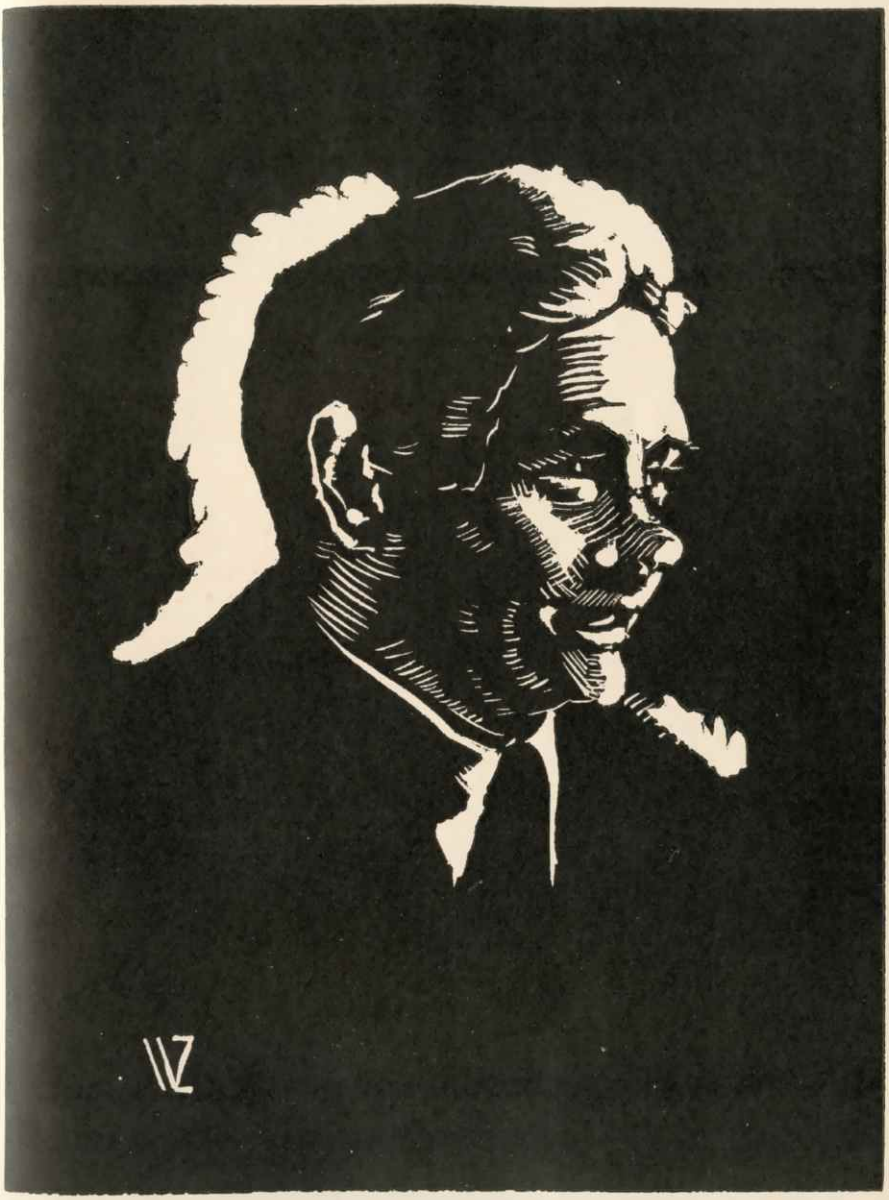

o gorącym słońcu i o białym koniu. Teraz nie umiała z niej nic. Pieśń się gdzieś straciła, a z nią jakby się stracił kawał życia Ewy, pełnego śpiewu i światła. Tak prędko zapomniała wszystkie pieśni. Zagłuszył je krzyk dni, krzyk pracy Jej, Ewie z tego wszystkiego — została tylko głupia, zła cierpkość.

— Gdyby tak Adam teraz przyszedł — pomyślała raptem, choć była pewna, że Adam już nie przyjdzie.

Ruszyła z miejsca i ocknęła się przy potoku. Była tam łozina, a pod nią przestrzeń wodna, gdzie kąpali się latem chłopcy. Woda jeszcze nie opadła całkiem. Była trochę mętna, z drugim księżycem na powierzchni, który jakby przylepiony na niej chwiał się delikatnie.

Tu Ewa zatrzymała się. Ława, rzucająca szeroki cień na rzekę, była o wiele poniżej. Wbiła w nią swój wzrok. Zdawało jej się w toku rzeki, że ława zbliżała się do niej, jakby się chciała podłożyć pod nogi, aby mogła przejść na drugą stronę.

— Głupstwo...—pomyślała Ewa. Zrobiła krok ku wodzie, będąc podświadomie przekonana, że stanie na coś pewnego.

Ale wtedy ziemia się pod nią usunęła i Ewa poczuła, że leci w dół...—Dziecko nie ochrzczone! — przebiegło jej mimo woli przez myśl.

Przeraziła się.

Bezsilnie wyciągnęła rękę, ale za późno. Woda się pod nią rozwarła, i na drugiej stronie, poniżej ławy, ktoś biegł w stronę wsi wołając:

— Topielec, topielec!

MILO URBAN
spolszczył Antoni Brosz

W BURZY

Co nam po sonacie. Na klawiszach nie szalej,
połóż ręce na piersi zostaw Beethovena,
Patrz tam w płaszczach szarych przez modre oddale,
we wściekłym pochodzie muzykanci biegną.

To blask trąb podźwigniętych... to bębnów dudnienie,
mosiężnych czyneli rechotliwy szczęk...
To w świście wiatru fletów cienkie zawodzenie...
To w strunach deszczowych harf ponadziemskich brzęk...

A drzewa gną się... Spojrzyj w głąb alej;
wysokie topole chcą w pochodzie iść dalej...

JANKO JESENSKY
spolszczył Antoni Brosz

TĘSKNOTA

Białe brzozy nad potokiem
wciąż milczeniem tchną głębokim.

Dzień się z nocą przy nich przędzie,
świętość dzień i noc w nich gędzi.

Chociaż wokół pociemniało.
świeci w zmierzchu biel ich ciała.

Białe ciało, dusza biała.
Któż ją włożył w drzewne ciała?

Brzozy, brzozy w złotej ciszy,
chciałbym wam być towarzyszem.

Przy was stać topolą śmigłą,
choćby grom mnie w błyskach przygiął.

Z wami, brzozy, ogniem strzelić,
w popiół biały się spopielić.

MARTIN RAZUS
spolszczył Antoni Brosz

TAEDIUM URBIS

Cuda wielkiego miasta, złoconych dachów sznur,
rozkosz, haszysz i jad, sława, słodycz i sny,
gdzie indziej moja ziemia, to wszystko obce mi,
mój czarodziejski świat pozostał tam wśród gór.

Tu każda myśl jest nędzna jak człek zwalony z nóg,
w ojczyźnie drogi jest i najskromniejszy chwast.
Tu nic nie może rość, wszystko zbite na głaz.
gdzie dzień i noc urąga złych hipodromów huk.

Hej, wy zielone góry, debry rodzinnych Tatr,
snuje się z drobnych chat ten drogi, szary dym,
hej, te sonaty miękkie, wyśpiewane przez wiatr.

Tam człowiek niby wosk, nie wróg o zębach wilczych,
w łagodnym jego oku słowiańska miłość tli...
O, ziemia moja piękna! Tak kocham ciebie.—Milczysz.

EMIL BOLESLAV LUKACZ
spolszczył Zdzisław Kempf

PADŁBYM ZA SŁOWACJĘ

Gorzka jest dusza nasza, ciemna,
szalej jest w nią wmieszany,
gdy błyśnie świt, gdy spadną pęta,
ten szalej pozostanie.

Wyście w goryczy oceany
wsączyli napój drogi,
krwią-ście polali każde zbocze
bez litości, bez trwogi.

Winnice, pola, góry, skały
ten napój w cukier zmienił,
serc tylko ruczaj krwi nie sięgnął,
tam blekot się rozplenił.

By się zamienił w słodycz chleba,
w smak wina nowych czasz,
jeszcze raz zerwać by się trzeba
i polec jeszcze raz.

EMIL BOLESLAV LUKACZ
spolszczył Zdzisław Kempf

Z CYKLU „PATRYCJUSZOWSKIE OGRODY"

I.

„...Wprowadź mnie w swoją izbę biesiadną,
patrz, oto słońce jeszcze nie zapadło —
będziemy tylko sami
i bzy pachnące z nami.
Przy zastawionym stole posiadamy,
czeka nas wino nieskalane...
fontanny bełkot szumi
zajękną lutni struny.
Tam bransolety złożysz błyszczące
i skłonisz ku mnie twarz blednącą,
zerwę drogie kamienie...
uśniemy udręczeni.
Gdy za górami zniknie słońce,
bzy westchną... opadną więdnące,
na pstrym kobiercu zostawię cię samą,
klejnoty wybladłe i lutnię złamaną..."

VLADIMIR ROLKO
spolszczył Antoni Brosz

BALLADA NOCY MAJOWEJ

Hanko, Hanko,
samo mleko, sama krew:
idź ostrożnie, idź ostrożnie
przez ten gaj,
z wszystkich stron wszak tutaj czyha
noc i maj!
Ciężką wonią w krąg oddycha
każdy drzewa pąk
i ku tobie smok wyciąga
głód drapieżnych rąk.

Hanko, Hanko,
samo mleko, sama krew,
raz się objąć, raz uścisnąć
niby kulę pomarańczy —
gdzieżeś to się zapodziała?
Nie wiesz, że to ogień płonie
pod tą dłonią, pod tą dłonią
i że starczy tylko iskra,
byś spłonęła także cała?

Miękka trawa, giętki mech,
miesiąc skrył się w zaobłoczu —
Hankę wabią czyjeś oczy:
— siądź, dziewczyno, nad strumieniem,
trawa czeka — to nie grzech!
Popatrz, jak ta gwiazda gaśnie,
a jak ta się jasno mieni —
ta oznacza umieranie,
a ta druga miłowanie...

— Przestań, chłopcze, przestań, stój,
tak mnie mamią twoje słowa,
ogniem ręka twoja gorze,
w sercu mym rozpala pożar,
nie dam rady, nie dam rady,
Boże mój!

Lecz młodzieńca oczy są
jak płonący stóg.
Hanko, dziewczę, po coś tutaj przyszła?
Co się stało, widział tylko Bóg...

JAN SMREK
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

PIERWSZY ŚPIEW W WYSOKOŚCI

Wysokości niezmierna, tyś mnie przytuliła,
ach, jak dobry był dotyk twój, szorstki granicie!
W powietrzną wyż się wzbiłem i wiszę jak jastrząb,
tocz się, serce me, kulo płonąca w błękicie!

Obłoki, wy przykujcie mnie swymi łańcuchy,
bo wicher wnet mnie chwyci, wicher pełen siły,
o skały mnie uderzy, ciśnie mnie o złomy
i kwiat wyrośnie ze mnie, nieznany nikomu,
śnieg bowiem mnie pokryje okrutny a miły.

JAN SMREK
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

WIERSZ O KWITNĄCYCH DŁONIACH

Pnie się ma duma w górę
jak babilońska wieża,
a z ręki twej, która ją stawia,
wyrasta róża świeża.

Na dłoniach twoich nieustannie kwitną
ust moich goździki czerwone,
a oczy twe opalizują
miłością mą pieszczone.

Spotykam ciebie wieczorami
czasami niespokojnie,
czasami świętą znów ciszą owiany.

Twarz twoją zdobi mak,
który purpurą płonie,
gdy ściągam ci rękawiczki
i dłonie
trapię całowaniem.
Czas,
który wtedy opodal cwałuje,
staje w zachwycie.

Niewiele wiemy o tym,
bo dni nasze uciekają
krótkie niby godziny,
że ledwo je w złotą księgę
wpisać zdążymy

JAN SMREK
spolszczył Antoni Brosz

ŁĄKOWA BALLADA

Zaszczebiotały ptaki: pójdźcie żąć!...
Więc serce łąki w miękkim mchu przyklękło
i chwiać poczęło się w kurczowym lęku.
Wiedziały kwiaty, że je przyjdą ściąć,
że przyjdą dziewki bosonogie, psotne,
niosące w rękach księżyce niebieskie,
na wargach swych niesforne okrzyki stokrotne,
a w oczach samowolę i miękkość anielską.
Zaszczebiotały ptaki jeszcze raz —
nad widnokręgiem wzgorzał rudy pas,
kosisko łunne runęło ku ziemi.
Był to świtania, był to śmierci czas.
Kwiat z kwiatem objął się i czekał niemy.
Wnet sie zaczęła kąpiel woniejąca.
Huf dziewek zróżowionych jak zaranie
okąpał nogi w krwi płonącej kwiatów
A ptaki z wyżyn swoich zlatujące
zaszczebiotały raźnie: lato, lato!...
A ktoś tam stał i patrzał na ten dramat.
Pod nogi mu się martwa łąka słała
i pszczoły odlatały od niej smutne.
— Hej, bosonogie diablice okrutne,
po coście przyszły? — A one się śmiały...

JAN SMREK
spolszczył Zdzisław Kempf

Z I M A

Wokół zima, sypki śnieg,
las się murem białym w górę wspina.
Słychać kobiet rozdzwoniony śmiech,
które idą w ciepłej odzieży.
Twe ubranie — lekka pajęczyna.
Gdzieś podziała rękawiczki?
Wiesz, że ręka jest wrażliwsza
niż miękkie policzki?
W twoje nędzne pantofelki
mokry śnieg się wpija.
Wiesz, że nóżka jest wrażliwsza
niżli odsłonięta szyja?
Czemu dziewczę płoniesz tak,
kiedy cię oglądam z każdej strony?

Hej, spojrzenie me przed zimą
bardzo mało chroni!
Nie masz ojca ni rodziny,
tyś nie moja, tyś niczyja,
ale wątłość twego ciała
żeś samotna tu została —
to mi pali duszę!
Bardzo łatwo ci się zdarzy:
przyjdą oczy, które proszą,
a ty szepniesz niby w snach:
chodźże, chodźże, chodźże — ach,
zerwij sobie różę...!

JAN SMREK
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

TAKIE DZIWNE

Przecież tak mi jakoś dziwnie,
tak mi dziwnie, żeś ty przy mnie,
rano przy mnie, wieczór przy mnie,
przez dni letnie, przez dni zimne,
stoję, idę — jesteś przy tym,
wzrok swój widzę w twym odbity,
głos mój z głosem twym rozbrzmiewa,
blask mój blaskiem cię olśniewa,
usta moje zimą, latem
kwitną warg twych wonnym kwiatem,
imię moje z twym się zrosło,
ręka twoja to me wiosło,
smutek twój jest mym zmartwieniem,
śmiech mój twoim odkupieniem,
nędza moja ciebie bije,
rozkosz twoją jak miód piję,
triumf mój to twoja pycha,
kiedy milczę, jesteś cicha.
wiersz mój twoim jest natchnieniem,
los mój twoim przeznaczeniem,
niech mnie nawet grzech zaślepi,
myślisz o mnie jak najlepiej,
ja — o twoim, o jedynym.
moją bowiem twoja córka,
syn twój będzie moim synem,
moim synem — oto czemu
wciąż się dziwię, dziwię temu.

JAN SMREK
ze słowackiego spolszczył K. A. Jaworski

DZWONIĄCA KREW

Lat dwadzieścia i pięć na próżno tętniła,
sercem jak żebrak kołatałem do chat.
Dwadzieścia pięć lat
niby strzecha zgniła
tam, hań na górach
runęło w nurt świadomości.

Na drogach wiara zaschła pianą w ustach,
na dłoń się zwężył żywot w oku płochym,
w krąg się olbrzymie morze szamotało
ja wiałem:
czarna bandera z bezradnego wraku.
Zdzierżyłem jednak chrzest ten krwawy,
a kroki dni już bronzem wydzwaniają,
wczoraj jeszcze na niwach płakałem,
dziś za nie gotów jestem
przeskoczyć Himalaje.

Przyszedłem rość i rozkwitać:
nie z wozem koczowniczym
wtargnęło tu me plemię,
buchnąłem z gór zarzewiem i z prastarych bruzd
w aromacie żywicy i ziemi,
więc ogniem krwi się dobijam
do serca żelaznych wrót:
otwórzcie,
chłopski trubadur
przyszedłem wam zaśpiewać

Tych śpiewam pieśń,
co głowy w kątach od prawieków kryją,
pałacom śpiewam,
niebu śpiewam i ziemi,
że z gór i dolin z zapytaniem krwawym
idziemy

Na drogę świecą dni
jak czarne dłonie
głód drapieżca z gór huczy groźbami pozdrowień,
daniny dolin
w ciało się wgryzły po kość
błogosławione ołowiem.

Tam jest już
z ojcowskiej twarzy pokorna bruzda,
z rudego spojrzenia iskra złowieszcza
strzechami trzeszczy
wre w żyłach dzika krew,
powodzie dzwonią
pod Tatrami, u Wagu,
Hornadem, na Pohroniu
dudni, dudni przez chotary
jak tank.

Na brukach prysł lękliwy krok
ku skrzydłom skrwawionym
orkan dźwiga do uścisku dłonie,
z dróg zrywa się proch,
obłokiem ognia pędzi wciąż za rokiem rok
po prawdy biały chleb
od ziemi w pąkach aż ku nieba toni.

ANDREJ ŻARNOV
spolszczył Zdzisław Kempf

POŻEGNANIE

Na piersiach dośniłem cię...
Wyrwę korzenie
w serce twoje wrosłe.
Jeszcze raz obejrzę się
na stary kąt, dziecinne zabawki
i...
z Bogiem, mamo!
Nie żałuję.
Coś mi dała, mam,
czegoś nie dała, znajdę gdzieś.
Trochę góry pomogą,
trochę Bóg
i lasy
A pocałunki, które wszczepiłaś
w usta twego dziecięcia,
w kwietnik serca przesadzę
najkraśniejszego dziewczęcia
przy drodze, w mieście,
albo gdzieś na polach w dali.

Bo matkom serce z piersi rwiemy
byśmy je wybrankom swym darowali...

ANDREJ ŻARNOV
spolszczył Antoni Brosz

BALLADA

Pogniewaliśmy się —
moje oczy
i ja.

Bo zdradziły wczoraj,
co już długo
kryją.

Gdyśmy szli do lasu
razem z moim
miłym —

wciąż uparte biegły,
kędy skalny
wyłom.

Próżno je wołałam,
by wróciły
do mnie,

musiał iść mój miły
ku tym skałom
po nie.

A gdy mi je podał
silną męską
dłonią,

już nie byłam więcej
własnych oczu
panią.

MASZA HAL'AMOVA
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

W ZAKLĘTYM LESIE

Mknęłam raz z miłym
przez las ogromny
wesoło.

Na drzew gałęziach
śnieg nam się iskrzył
wokoło.

Śmiał się las cały
i śnieg trząsł z grzywy
po trochu

Szepnął mi miły
pod białą jodłą,
że kocha.

I w ciszy niemej
narta o kamień
zawadzi.

Hej, lekko sunąć
za moim miłym
po śladzie.

MASZA HAL'AMOVA
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

LEGENDA

Od Garłucha
idzie Pan Bóg
pod borem.

Na kamieniu
czekam tu Go
z pokorą.

Ciężar skargi
mej położę
na ręce.

Gdy podejdzie,
to mu oddam
go w męce.

„Osądź, Boże,
oto skarga
człowieka:

czemu serce
mu miłością
ocieka.

Weź z powrotem
dar swój dawny
do nieba —

już na świecie
ludziom serca
nie trzeba"

MASZA HAL'AMOVA
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

POCHWAŁA MŁODEJ MATKI

W czerpaku starym, gdy mało jest mleka,
pokory zawsze więcej wtedy jest u ciebie
i błogosławieństwa w chlebie.

Prawem tej ziemi — miodonośna rzeko —
przepływasz życiem, radością, a z toni
tęcza się ku tobie kłoni.

Jak wiosna, kiedy w kwiaty się oblecze
i chmur szoruje rozwichrzoną głowę:
tak troskasz się o drobiazg zdrowy.

Kiedy ci z piersi słodkie mleko ciecze,
pachniesz lipą, gdzie się szum pszczeli przelewa,
a ptaki uczą się śpiewać.

VALENTIN BENIAK
spolszczył Antoni Brosz

KWIACIARKA

Dziś naręcz twoja to sam leśny kwiat
i na licach kwitną ci róże,
kwiaciarko mała.

Na rogu kawiarni
od rana w późny wieczór,
w las wysokich domów,
woń i uśmiech kwiatów rozsiewasz
i ja cię tam witam,
jak posła gór i łąk.

A zważ,
niech cię chronią wszyscy święci:
wieczór, gdy kwiaty swoje rozsprzedasz,
na swoje posłanie zabierz lic rozkwitłych róże
i nie sprzedawaj więcej!

JOŻO NIŻNANSKY
spolszczył Antoni Brosz

PRZY APPASIONACIE

Smutnie spoziera księżyc
w sen opuszczonych topól.
Na brzegu jeziora siedzę
i w własne ślady sypię
przeżytych miłości popiół.

Tu doszły życiem pokorne,
w ciemnych się wodach płużyć.
Tu dzwonią dzwony wieczorne
tragicznej ziemi pasterzy,
co mi złamała więzy

Tu słyszę je w każdym dniu
i w każdym kącie po świecie.
A kiedy wieczór zapłacze
ludzkich nędzarzy zagonem,
z nim płaczę jako dziecię.

Płaczę, że mnie zawoła
przeszłość, gdy z grobu powstanie.
Złamią się cienie topoli
i pierś mnie tylko zaboli;
noc ręce skrzyżuje na niej.

A potem się jeno rozpędzę,
jakoby grozą zszalały —
szukać swych snów zagrzebanych,
które mi ludzie odjęli,
a miłość ma opłakała.

Gdy chmury drogę mi zamkną,
płacząca noc mnie pocieszy.
Ja jej swe serce pokażę,
błotem zwalane jak szmatę —
i jej na piersi zawieszę.

Zerwie się wicher, zajęczy,
trzaśnie o nachylony pień,
ja trzymać będę w naręczy
złamane cienie topoli:
słowackiej ziemi smutny cień...

LUDO ONDREJOV
spolszczył Antoni Brosz

WIECZÓR NAD MIASTEM

Tysiącem ran krwawi wieczorne miasto
i stapia
kamienne fronty ulic w płynne ciasto.

Fal niezliczonych szum głuchy w słuch bije,
zatapia,
co dawno umarło i co jeszcze żyje.

W górze zbratanych gwiazd pasie się czereda,
a w dole
śmieje się przepych i skowycze bieda.

Okna pałaców igrają światłem księżycowej kuli,
baraki
spętane są z brudem, tętnem czarnych ulic,

a w sercach ludzkich bólem struny rwał
bard smutny,
kiedy wieczór nad miastem stał i... łkał.—

FRANIO KRAL
spolszczył Antoni Brosz

NA ŁĄCE

Łzy błyszczące rannej rosy
toczą się pod ostre kosy.

I wydzwania stal pozgonne,
gdy się kładą kwiaty wonne.

Kosy koszą, kosy koszą,
próżno trawy łaski proszą.

Marne leje do ran leki
dobry żar słonecznej spieki.

Już nie zwabią słupki martwe
miodną wonią pszczelej dziatwy

Raz ostatni tego lata
barwny motyl tu polata.

Gdy się trawa do nóg ściele,
jak jej być pocieszycielem!

FRANIO KRAL
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

FIASKO

Woskowa panna za szybą wystawy
jest martwa,
a przecież piękną suknię nosi.

Woskowa panna nogi ma do tańca z drzewa,
do walca nikt jej,
nikt jej nie zaprosi,
choć suknia jej olśniewa.

Woskowa panna uśmiech ma znudzony,
a włosy cudze, ciało chłodne,
nie mają ruchów żwawych jej ramiona.

A moja miła
tę piękną suknię szyła.

Ją właśnie Bóg do tańca stworzył,
jej wargi perli jasny śmiech,
przyjemna jest i miła,
niech tylko usta ci otworzy,
włosy ma miękkie, wonne
a ciało godne objęcia.

Więc poszlibyśmy razem tańczyć,
tylko że ona sukni nie ma.

O, jakżeż pięknie by to było
w taneczne koło pójść z mą miłą,
uścisnąć w tańcu ją beztrosko.

A drogę do kobiety z wosku
gmatwa li szkło,
to nędzne szkło.

LACO NOVOMESKY
spolszczył Kazimierz Andrzej Jawortski

GRUŹLICA

Dym miasta dziś mnie straszliwie wymęczył
i kaszlem rwie kawały moich płuc
—jeszczem nie uwił sobie na grób wieńca
kuc —
kuc —
kuc

Te dziwne ciemne krwawe płaty —
—z nich każdy strzęp wymowną mieści treść:
że na stracenie idę, choć bez kata,
że nogi gną się nie chcąc dalej nieść.

Lecz póki chłonę jeszcze zimny wiew
i póki kusi mnie tęsknoty śpiew,
zaciskam jeszcze mocno me pięści
i w winie jeszcze znaleźć chcę szczęście.

Niech nikt nie bada mego losu dróg,
że w piersi siedzi samozwaniec wróg,
niech zda się, że mam ramię se stali,
że na mej twarzy radość się pali,
niechaj dziewczyna świeża i zdrowa,
niech obcych ludzi ciżba stugłowa,
niech nikt nie powie żałując mych lat:
ach, taki młody
musi żegnać świat.

LACO NOVOMESKY
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

CZARNE I CZERWONE

Kraj cały
w zabójczej zamarł czerni.
I biały śnieg
nocą się czarną srebrni.

Jak kraj długi, szeroki
krucza się czerń rozlała.
I miła z Ostrawy
ócz czarnych dwoje miała.

Czarni są górnicy,
zabójcza czerń ich rani.
Czarny jest ogień kamienny
ziemi czarnej wydzierany.

Czarny jest sztandar
wiejący nad sztolniami.
I tylko krew,
krew w kopalni przelana
czerwienią ludzi plami.

LACO NOVOMESKY
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

NIE WIEM

okrutnej chwili błysk
osypał ciebie kwieciem
wionęła rozkosz woni falą
odtąd przemknęło wiele chwil
możeż rość kwiat miłości dalą?

zostałem
a dręczy mnie samotność
a chwile gnębią zewsząd
pijany wieczór często rzucał mnie
w objęcia innych dziewcząt

i nie wiem
czy to była miłość
czy pocałunek zwiewny gość
aż przyjdziesz
może powiem witaj
a może powiem
dość.

JAN ROB PONICZAN
spolszczył Kazimierz Aandrzej Jaworski

BALLADA

Na różach sypiam,
z tobą się bawię w snach,
noc mi purpurą śpiewa
na okiennych szkłach.

Tak ciebiem kochała —
a tyś był zimny jak głaz.

Spoza gór wyszły zorze,
twarz moja krwią gorze;
powab i uśmiech mam —
a wiem, że nie przyjdziesz...

Jest wieczór. Więdną lica...
po obu stronach płacze gromnica,
serce miłością spłonęło —
a tyś był zimny jak głaz.

PAVEL HLBINA
spolszczył Antoni Brosz

IVZ

Z CYKLU „DO KSIĘDZA"

Chór swiętych na ołtarza tronie
a nas ten ołtarz
niesie, gdzie świętość płonie.

A my, my boży kochankowie,
mamy tu rendez-vous,
składamy małe troski
i snop nadziei tu.

Gdym doniósł tutaj swoje rany
o świcie rana
na stole krzyżyk wyrzezany
na stole Pana
mym błogosławił ranom.

A liczne panny podobne są
niemądrym pięciu pannom.
Czasem do okien moich mkną
dziwaczne ich rozmowy,
czasem do okien mych dolecą znane słowa
i wtedy ktoś powiada:
Rudolfie, jakżeś blady.

Módl się za nami, święta Teresko!

Iluż cieniami na tych freskach
nas pustelnicze dłonie darzą!

Gdy świętym niknie słodycz z twarzy,
wtedy jest większa gorycz w męce,
białe statuy na ołtarzu
podają nam swe ręce
u nóg ich zgasła smukła świeca
woskowe łzy roniła,
tak rana z Jezusowych pleców
żałośliwie krwawiła.

Tak w moim sercu opuszczonym
krwawią tysiące nas,
krwawi tysięczny człek
i wszyscy, których mi są nieznane imiona,
bym je przed chórem świętych przed ołtarzem rzekł.

RUDOLF DILONG
spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

JANKO JESENSKY — poeta starszej generacji, z tak zw. „Pierwszej Słowackiej Moderny". Ur. 1874 roku w Turcz. Św. Marcinie. Piastował różne godności, ostatnio był wiceprezydentem Krajinskiego Uradu w Bratysławie. Wydał „Versze" (1905), „Zo zajatia" (1917), w powieści poetyckiej pt. „Nasz hrdina" chciał dać słowackiego „Oniegina" Po wojnie wydał tom poezyj „Po burkach" (1932). Prócz tego prozą napisał „Malomestke rozpravky" (1913) i powieść „Demokrati" (1934). Pierwsze jego wiersze, w których pod maską ironii kryła się erotyka salonów, przesycona subtelnym zapachem perfum i gorąca miłość, stylizowane były na modłę romantyczną. Tom „Zo zajatia" powstał w niewoli rosyjskiej i należy do najpiękniejszych wierszy wojennych w literaturze słowackiej. Ostatni tom jest pełen rezygnacji, poeta czuje starość i żegna się z poezją porównywając się do starej topoli. („Topolo stargana, jesteś jak poeci starzy"). Powieść „Demokraci" stanowi satyrę na fałszywie pojętą demokrację, ale nade wszystko w tej powieści smaga autor ciętą ironią bezduszność współczesnego biurokratyzmu (Warto w Polsce przełożyć). Prócz tego przekłada wiele z rosyjskiego. Osobno wydał: „Wybór z poezji Jesienina" i „Z poezji Puszkina".

MARTIN RAZUS ur. 1888 we Vrbicy koło Lipt. Św. Mikułasza. Jest to jedna z wybitniejszych postaci w literaturze i życiu politycznym Słowacji współczesnej. Pastor, poeta, powieściopisarz, polityk w jednej osobie. Jest łącznikiem między poezją starą a nową. Napisał poezje „Z tichych i burnych chwil" (1917), „To je vojna" (1919), „Hoj zem draha" 1919, „Kameń na medzi" (1925), „Kresby a hovory" (1926), „Szipy dusze" (1929), „Cestou" (1935). Z prozy wydał 4-tomową powieść „Svety" (1929), „Julia" (1930), autobiograficzną powieść z dzieciństwa „Maroszko" (1932) i „Krczmarsky kral" (1935). Prócz powyższych wydał tom szkiców politycznych „Argumenty" (1932). Próbował też sił w dramacie: „Hana" (1920) i Ahasver", poemat dramatyczny (1936). W pierwszych tomach poezyj: wspomnienia z dzieciństwa, impresje z Tatr i groza wojenna. Świt wolności powitał tomem „Hoj zem draha", by w dwóch następnych ostro wystąpić przeciw Czechom w obronie praw słowackich w imię równości i sprawiedliwości społecznej. Jako poeta bywa Razus często nazywany słowackim bardem. I słusznie. Czuła jak seismograf i na każdy impuls zewnętrzny reagująca dusza poety daje zawsze wyraz temu, co wstrząsa światem, a nade wszystko jego ukochaną Słowacją. Walczy zawsze w przedniej straży z otwartą przyłbicą i jako poeta i jako polityk: „O ideał człowieka i jego istotną wartość utajoną w głębi". (O powieściach Razusa zob. art. Mráza).

EMIL BOLESLÁV LUKACZ ur. 1900 w Bańskiej Hodruszy. Pastor ewangelicki i nauczyciel wymowy oraz literatury w Akademii Dramatycznej w Bratysławie. Wydał tomy: „Spoved" (1922), „Dunaj a Seina" (1925), „Hymny k'slave Hosudarovej" (1926), „O laske nelaskovej (1928), „Križovatky" (1929), „Spev vlkov" (1929), „Elixir" (1935), wybór ze swej poezji „Basne" (1937). Prócz tego wiele tłumaczy z francuskiej poezji, wydał Claudela „Cesta križova" 1928, wybór z liryków francuskich „Trofeje" (1933) i Omara Chajjama „Mudrost vina" (1931). Lukacz obok Smreka jest najwybitniejszym ze współcz. poetów słowackich. Głównym rysem jego oblicza poetyckiego i dominantą całej jego twórczości jest pesymizm i depresja. Nie ma w jego poezjach nigdzie blasku jaśniejszego, wszędzie niemal ponura ciemność. Treściowo przez jego poezje przewija się trójakord: Bóg, ojczyzna i kobieta. Zwłaszcza kobieta, w niej widzi „nieprzyjaciółkę ducha i wszystkich wyższych dążeń. Jest ona zdradliwą boginią ziemi" Chociaż „uczucie miłości jest wieczne, ale poczucie wolności wieczniejsze" Toteż poeta w miłość nie wierzy i uważa ją za tragizm życia.

VLADIMIR ROLKO ur. 1899 w Turcz. Św. Marcinie. Z zawodu pastor ewangelicki. Pierwszy tom wydał w r. 1928 p. t. „Z patricijskej zahrady", jest to cykl wierszy, w których poeta wskrzesił starożytną Romę cezarów i patrycjuszów. W odróżnieniu od tych klasycznych wizji,

drugi tom „Blahoslavenstvo slepych“ (1933) zawiera wizje o motywach średniowiecznych. Ostatnio poeta porzucił stare tematy i ogłasza w „Slov Pohl.“ nowy cykl „Na rubanisku“, tym razem oparty na motywach czysto słowackich.

JAN SMREK (właśc. nazw. Jan Ozietek) ur. 1898 w Ziemiańskim Lieskowie, redaktor miesięcznika literackiego „Elan“. Najbardziej poczytny i najwybitniejszy z pośród współczesnych poetów Wydał: „Odsudeny k veczitej žižni“ (1922), „Cvalajuce dni“ (1925), „Božske uzly“ (1929), „Iba oczi“(1933),„Basnik a žena“ (1934) i „Zrno” (1935). Smrek wniósł do literatury radość życia, piękno przyrody i pochwałę nowoczesnej cywilizacji oraz uwielbienie dla piękności fizycznej kobiet, ich duchowego powabu i delikatności. Każe kochać życie, bo widzi w nim piękno i wartość. Stąd niepoprawny optymizm jego i słoneczność jego poetyckich wypowiedzi. Do pięknej ziemi słowackiej jest głęboko przywiązany i w ostatnim okresie swej twórczości wsłuchuje się w nią pilnie, by po tylu szalonych eskapadach i gonitwie niewstrzymanej po świecie wrość sercem w tę ziemię, od której chwilowo się oderwał w mamiący rozgwar wielkiego miasta. Wiersze Smreka lśnią nietylko świeżością coraz nowych obrazów, ale dzwonią też rytmiczną intonacją. Nie ma w nich krzty papierowej bladości ani koturnów, dalekie zawiłej refleksyjności, są za to proste i szczere, dlatego uderzają i trafiają prosto w serce, a to właśnie najważniejsze. Tym tłumaczy się jego poczytność. Bez niego byłoby doprawdy smutno we współczesnej poezji słowackiej.

ANDREJ ŽARNOV (właściwe nazw. Frantiszek Szubik) ur. 1903, pochodzi z zachodniej Słowacji aż od granic Moraw. Obecnie asystent kliniki uniwersyteckiej w Bratysławie Dotąd wydał trzy tomy poezji „Straž pri Morave“ (1925), „Brázda cez uhory“ (1929), „Hlas krvi“ (1932). Pierwszy tom zawierający wiersze o charakterze polityczno-rewolucyjnym skonfiskowano, gdyż był reakcją na wydarzenia polityczne i gospodarcze. Słowacji. Drugi tom — jak wyznaje autor — nie spełnił swego posłannictwa, gdyż forma zabiła treść. Ale poeta odnalazł (w trzecim tomie) swoje pokrewieństwo i związek z chłopstwem, jego wiekowymi tradycjami, toteż mieni się „chłopskim trubadurem“. „W tych wierszach czuć wicher rewolucyjny, którym oddychają chłopskie siły“ dotąd drzemiące. Żarnov w całej swej twórczości sprzęga ból osobisty z cierpieniem i niedolą ludu słowackiego. Jego najwyższą tęsknotą jest, aby „na Słowacji było piękniej“ Żarnov dużo przekłada z polskiej poezji i wydał nawet tom przekładów „U polskych poetov“ (1936) a ostatnio przetłumaczył Kasprowicza „Święty Boże“. Odznaczony w r. 1936 srebrnym wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

MASZA HAL'AMOVA-PULLMANOVA ur. 1908 w Blatnicy obok Turcz. Św. Marcina. Mieszka stale nad Sztyrbskim Plesem w Tatrach. Reprezentuje pióra kobiece we współcz. poezji słowackiej. Dotychczas wydała dwa tomy: „Dar“ (1928) i „Czerveny mak“ (1932). Tłem jej poezji jest przyroda tatrzańska albo sanatorium, a tematem cierpienie, ból fizyczny, dobroć dziewczęcego serca, w którym się kryje cichy tragizm „krótko trwających chwil“, wywołanych „cierpiącą młodością“. Jej wypowiedzi poetyckie są pełne przedziwnego czaru, świeżości, zwiewnych i delikatnych uczuć, a wiersze buduje zawsze z wielką prostotą, daleką od banału.

VALENTIN BENIAK ur. w r. 1894 w Chynoranach i tam stale przebywa po studiach prawniczych, piastując urząd notara. Uderza często w lutnię, o czym świadczy 6 tomów jego poezji. Dotąd wydał: „Tiahnime dalej oblaky” (1928), „Ozveny krokov“ (1930), „Kralovska retaz“ (1933), „Lunapark” (1935) i „Posztovy holub“ (1936). Początkowo maluje z wielką uczuczowością życie miejskie i przyrodę. W następnych tomach podziwia Florencję, Neapol i adoruje dzisiejszy Rzym chrześcijański, jego wielowiekową kulturą, by potem przenieść się do paryskiego świata współczesności. Pełnię wyrazu artystycznego osiągnął poeta w ostatnim tomie, nacechowanym nowoczesnym obrazowaniem i problematyką dnia dzisiejszego. Jeśli chodzi o formę wiersza, to Bieniak jest wielkim zwolenni-

kiem „poetyzmu", kierunku odpowiadającego naszej awangardzie. Oceniając dojrzałą wartość jego ostatniego tomu, w maju b. r. Krajinsky Urad przyznał mu tegoroczną nagrodę poetycką.

LUDO ONDREJOV (właśc. nazw. Ludo Mistrik) ur. 1901 w Slanie w Jugosławii. Pochodzi z górskiej osady Mistriky, leżącej na przesmyku Sztureckim między Bańską Bystrzycą a Rużomberkiem. Mieszka stale w Turcz. Św Marcinie. Dotychczas napisał trzy tomy poezji: „Martin Nociar" 1931, „Bez navratu" 1932, „Mamenie" 1936 oraz powieść: „Zbojnicka mladost" 1937, która jest pierwszą częścią trylogii. Poza tym wydał pięć książek dla dzieci i młodzieży.

Ondrejov to mocny, nieprzeciętny talent, przemawiający do czytelnika bezpośredniością i twardym słowem. Nie ma u niego miejsca na rozlewność, frazes, czy to gdy śpiewa o tragizmie duszy, czy to o społecznej biedzie bacowskiego rodu. Walczy o wyższe ideały i pragnąłby swą ziemię dźwignąć do słońca. Najpiękniejsze jego liryki są te, w których śpiewa o górach słowackich, o matce albo porwany fantazją wskrzesza wizję zamierzchłej tatrzańskiej przyrody, kiedy w leśne górskie ostępy wdzierał się szczep Prasłowaków Ondrejov jest najbardziej rasowym poetą Słowacji.

JOŻO NIŻNANSKY ur. 1903 we Vel'kich Brestovanach koło Trnavy. obecnie redaktor „Slovenskej Polityky" w Bratysławie. Jest poetą unius libri p. t. „Medzi zemou a nebom" 1928. Tomik pobrzmiewa wyraźnie echami Walta Whitmana. Wiersze jego wyrosły z uczucia chłopa, którego los wydarł z dziedzicznego środowiska wiejskiego. „Jest reakcją na świat wielkomiejski, świat mechaniki, reakcją czystą, dzwoniącą i pachnącą świeżym chlebem i mlekiem matczynym" Po wydaniu tego tomu Niżnansky przerzucił się do prozy i uprawia „literaturę stosowaną" przeznaczoną dla najszerszych warstw. Są to przeważnie powieści duże, niekiedy kilkutomowe jak: „Czachticka pani" 1932, „Dobrodružstva Morica Beniovskeho" 1933, „Cholera" 1934, „Spiższke tajemstvo" i t. d.

LACO NOVOMESKY ur. 1904 r. w Budapeszcie. Obecnie redaktor „Rudeho prava" w Pradze. Dotychczas wydał tomy „Nedela" 1927, „Romboid" 1932, „Otvorene okna" 1935. Jest najwybitniejszym i najbardziej utalentowanym spośród poetów lewicowych, komunistycznych, grupy „Dav" „W poezji jego zwycięża pierwiastek liryczny nad dogmatem komunistycznym a żywioł poetycki nad klasowym programem" Nie ma u niego dramatów rewolucyjnych, ale raczej głębokie przeżycia społeczne. Posiada przy tym zdolność lapidarnego ujmowania, nieraz w krótkim wierszu, całego dramatu życiowego. Jako poeta jest typem raczej statycznym niż dynamicznym. W r. ub. otrzymał państwową nagrodę literacką.

JAN ROB PONICZAN ur. 1902 w Oczowej. Pracuje jako adwokat w Bratysławie. Wydał tomy poezji: „Som, myslim, citim, milujem vszetko, len temno nenavidim" 1923, „Demontaž" 1929, „Veczerne svetla" 1932, „Angara" 1935. Prócz tego napisał dramat „Dwa svety" 1925 i powieść „Stroje sa pohly" Poniczan to entujasta dyktatury proletariatu i zdeklarowany anarchista, chcący narzucić wszystkim i wszystkiemu komunistyczną programowość, która w nim zabija często nerw poetycki. Jest przy tym „fanatykiem przyrody i wolności niekrępowanej żadnymi więzami kultury, religii i moralności. Ciało, instynkt i materia to według niego suma całego życia". Większość wierszy to erupcja krwi, zmysłów i przeżycia erotyczne. Dopiero w „Veczernych svetlach" daje piękną symfonię nocnych świateł wielkiego miasta, ale po to tylko, aby w niej utopić spragnione zmysły.

FRANIO KRAL ur. 1903 w Barton-Ohio (w Stanach Zjednoczonych) Pierwszą młodość spędził na Liptowie. Przeszedł twardą szkołę życia od pastucha, drwala, cieśli do nauczyciela ludowego. Dotychczas wydał trzy zbiorki poezji: „Czerń na palete" 1930, „Balt" 1931 i „Pohladnice" 1936. Dla dzieci napisał dwie opowieści „Jano" 1931, „Cenkovej deti" 1932. Ostatnio przerzucił się do prozy i wydał pewieść: Cesta zarubana 1935. Jego poezja posiada mocny charakter społeczny, mimo że w pierwszym zbiorku przebija duży egotyzm. W ostatnich wierszach poeta ukazuje się

jako „dezerter miasta i wsi“ Miasto uczyniło z niego „ruinę cywilizacji“, a oblicze wsi” zmienione, cudze, nie takie jak we wspomnieniach” Kral należy do tych poetów, którzy „wybijają nowe drogi społecznej poezji słowackiej”, nie ma u niego konwencjonalizmu mody czasowej ani krzykliwego agitatorstwa, ale rzetelny talent świadomy swoich poetyckich wypowiedzi.

PAVEL HLBINA (właśc. nazw Pavel Gaszparovicz.) ur. w r. 1908 w Krsztenianach koło Topolczan. Z zawodu ksiądz rzym.-kat. Pierwszy i najzdolniejszy z grupy t. zw. „Katolickiej Moderny”. Jest autorem tomów: „Zaczarovany kruh” (1932), „Cesta do raja” (1933) i „Harmonika” (1935). Wiersze jego noszą wyraźne piętno baudelairowskiego „sens du mystére” i „bremondowskiej symbiozy poezji i modlitwy”. Nic dziwnego, gdyż Hlbina kształcił się na poezji francuskiej, z której wiele przekłada na język słowacki i której jest gorącym propagatorem w swojej ojczyźnie. Pisze też dużo z dziedziny estetyki poezji i prowadzi żywe polemiki w obronie swej grupy.

RUDOLF DILONG (brak dat.) z tej samej grupy co Hlbina. Z powołania zakonnik klasztoru OO. Franciszkanów, a z pasji poeta i to bardzo oryginalny. Surrealista. Wiersze jego, jeśli idzie o formę, są zupełnie nowoczesne i pełne metafor niekiedy wręcz wspaniałych. Mimo nowoczesności nie traci Dilong związku z środowiskiem, z którego wyszedł. Czerpie szczęśliwie ze źródła ludowego liryzmu, co mu jedna sympatię, i każdy tomik tego dziwnego franciszkanina znajduje chętnych czytelników. Z ważniejszych jego tomików należy wymienić: „Dychajte lazy” (1933), „Hviezdy a smutok” (1934), „Helena nosi laliu” (1935), „Mlady svadobnik” (1936).

Zebrał antbr

SŁOWACKIE CZASOPISMA LITERACKIE

Najlepszym czasopismem literackim na Słowacji są „Slovenske Pohlady“ Ponieważ są pierwszym pismem literackim i posiadają chlubną kartę w kulturze słowackiej, przeto godzi się poświęcić nieco uwagi ich historii.

Założone zostały jeszcze w r. 1846—1848 jako „Slovenskje Pohladi na vedi, umenja i literaturu“, przez wielkiego bojownika i budziciela narodowego Słowacji Jozefa Miłosława Hurbana. Wychodziły początkowo w Skalicy, a od r. 1851—1852 w Trnawie. Zawieszone wskutek represyj rządu madziarskiego, wznowione zostały w r. 1881, przenosząc jednocześnie swą redakcję do stolicy duchowej Słowacji, Turczańskiego Św. Marcina. Tu redagował je początkowo wielki pisarz Svetozar H. Vajansky, a potem uczony i długoletni prezes Maticy Jozef Szkultety W treści zawierały „Pohlady“ materiał literacki i popularno-naukowy, będąc jednocześnie typowym organem słowackiej samoobrony kulturalnej. Ten stan trwał do wojny światowej, ściślej do r. 1916.

Po przewrocie politycznym i oswobodzeniu się spod jarzma madziarskiego życie słowackie rozlało się szeroko bystrymi nurtami, a siłę, którą przedtem musiało zużytkowywać na to, aby jej źródła nie wyschły lub nie upłynęły w morzu ma-

dziarskim, teraz w nowym układzie i biegu spraw przetwarza w energię twórczą i wolę dorównania najkulturalniejszym narodom. Dziś prowadzą Słowacy z niezmordowanym zapałem pracę na wszystkich odcinkach życia narodowego, twardzi i nieustępliwi w swych postanowieniach, jak twarde są granity słowackich Tatr. Tak jest i w literaturze, która po prostu pieni się od talentów. Nic więc dziwnego, że ten stan rzeczy wywołał potrzebę wydawania coraz to nowych czasopism (często krótkotrwałych efemeryd), ażeby pomieścić piętrzący się materiał.

Przede wszystkim do starej tradycji nawiązały „Slovenske Pohlady" wznowione w r. 1922 przez Stefana Krczmerego a redagowane obecnie przez dra Andreja Mraza. Wydawcą pisma jest Matica Słowacka. „Pohlady" wychodzą jako miesięcznik, zawierają prócz prozy i poezji słowackich autorów, także przekłady z obcych literatur, wśród których nie brak też i polskiej (w przekładach M. Stano, A. Żarnova i St. Mecziara). Obok tego drukują studia historyczno-literackie i prowadzą bogaty dział recenzyjny nie tylko książek, ale i teatralny oraz sprawozdania z wystaw malarskich słowackich artystów, których obrazy chętnie reprodukują w każdym niemal nrze i to przeważnie barwnie. Prócz „Slovenskich Pohladów" wydaje Matica Słowacka też kwartalniki t. zw. Sborniki. Są to pisma specjalne poświęcone językoznawstwu, historii, etnografii i historii literatury przy czym każdy ze wspomnianych działów ukazuje się oddzielnie.

Najpoczytniejszym obok „Pohladów" czasopism. słow. i cieszącym się sympatią zarówno wśród starszych jak młodych i najmłodszych jest miesięcznik „Elan" poświęcony literaturze i sztuce, wychodzący w Pradze nakładem T-wa Leopolda Mazacza (które ostatnio wydaje też Bibliotekę Polską w przekładach czeskich). Tę poczytność i sympatię dla pisma zjednał niewątpliwie redaktor tego pisma poeta Jan Smrek. Smrek, gloryfikator życia w poezji i niepoprawny optymista, okazał się w życiu typem przedsiębiorczego Słowaka. On to, w czasach kiedy inni kręcili na to z niedowierzaniem nosem, porwał się na redagowanie czasopisma, które jest ewenementem w słowackim życiu literackim. Dziś, chociaż powstają nowe czasopisma literackie, na „Elanie" nie znać kryzysu, a to dlatego, że podczas gdy inne pisma występują odrazu z wielkimi planami i zacieśniają się mniej lub więcej dookoła jakiejś grupy czy kierunku literackiego, „Elan" jest wolną trybuną całej literackiej Słowacji, na której spotkać się mogą starzy i młodzi z najmłodszymi i wszyscy wszystkich kierunków „Elan" jest dziś jednym

z najżywiej redagowanych czasopism literackich. Przynosi aktualne wstępne artykuły, dotyczące kulturalnych zagadnień Słowaków, artykuły o najnowszych prądach literackich, aktualia literackie i artystyczne, a to zarówno słowackie jak i zagraniczne. Dalej istnieje w „Elanie" dział teatralny i muzyczny oraz recenzje ze słowackich nowości książkowych. Nie przesadzimy, jeśli zaryzykujemy twierdzenie, że „Elan" jest pełnym odzwierciedleniem całego życia kulturalnego Słowacji, które żyje w nim widziane oczyma obiektywnych obserwatorów i współpracowników. Łamy pisma nie są tym samym przeładowane ideologią kulturalnego partykularyzmu, ale posiadają szeroki zasięg wolnego oddechu. Słowem „Elan" jest potrzebny każdemu, kto się chce bliżej z literaturą i życiem literackim Słowacji poznać i spoufalić. A tę silną postawę „Elanu" poręcza nie co innego, jak szeroka i nieprzeciętna perspektywiczność utalentowanego redaktora, jakim jest poeta Jan Smrek.

W Bratislawie wychodzi drugie słowackie czasopismo literackie, miesięcznik „Slovenske Smery Umelecke a Kriticke", które są właściwie do pewnego stopnia dalszym ciągiem „LUK"-u, pisma dziś już nie wychodzącego. „Slovenske Smery" redaguje poeta Emil B. Lukacz wespół z poetą starszego pokolenia J. Jesenskim.

W Trnawie Sekcja Literacko-Naukowa Spolku Svateho Vojtecha wydaje miesięcznik czysto katolicki p. n. „Kultura", którego redaktorem jest dr. Zlatosz. Grupuje pisarzy i publicystów katolickich, głównie księży. W ostatnich czasach z literacko-naukowego kierunku przeszedł ten organ na kierunek wybitnie społeczny, a co za tym idzie materiał literacki odpadł, z wyjątkiem działu recenzyjnego.

Bratislawskie „Prudy" pismo o charakterze społeczno-politycznym, będące organem dawnych „Hlasistów", mało poświęca u siebie miejsca literaturze, to samo powiedzieć można i o miesięczniku „Pero", uderzającym w ton bojowej polemiki.

Poeci i noweliści najmłodsi założyli przed kilku laty „Postup", który teraz wychodzi pod nazwą „Promeň" nakładem Fr. Urbanka w Trnawie. Redaktorem pisma jest młody poeta Koloman Geraldini. W piśmie tym współpracują obok grupy t. zw. „Katolickiej Słowackiej Moderny", tj. Hlbiny, Haranty, Dilonga i Javora, przeważnie najmłodsi debiutanci, prowadzący ustawiczną polemikę i to niekiedy wręcz zadzierzystą z literaturą starszą. Krytykiem i głównym recenzentem tego pisma jest J E. Bor, wytrawny znawca literatury słowackiej i francuskiej, ale nadto subiektywny i stronniczy.

ANTONI BROSZ

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SŁOWAKÓW IM. LUDEWITA SZTURA W WARSZAWIE

Towarzystwo Przyjaciół Słowaków im. Ludewita Sztura w Warszawie powstało w czerwcu 1936 r. z inicjatywy grona osób już od dłuższego czasu interesujących się Słowacją i czynnie propagujących ideę polsko-słowackiego zbliżenia kulturalnego. Utworzenie Towarzystwa miało więc na celu rozproszone te dotychczasowe wysiłki ująć, skupić i zorganizować. Jako cel Towarzystwo postawiło sobie: „podtrzymywanie i rozwijanie przyjaźni polsko-słowackiej na polu kulturalnym, naukowym, gospodarczym i towarzyskim jako też pogłębianie wiadomości o Słowacji wśród społeczeństwa polskiego"

Do osiągnięcia tych celów zmierza Towarzystwo rozmaitymi drogami. Z zewnętrznej działalności Towarzystwa wymienić należy przede wszystkim zorganizowanie w dniu 3 grudnia ub. roku uroczystej inauguracji prac Towarzystwa z odczytem prof. Wł. Semkowicza „Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku" Dla utrzymywania stałego kontaktu z prasą polską Towarzystwo wydaje własny biuletyn prasowy, zawierający informacje ze słowackiego życia kulturalnego oraz objawy polsko-słowackiego zbliżenia kulturalnego. Z biuletynu tego korzysta tak prasa codzienna, jak i periodyczna. Oprócz tego Towarzystwo umieszcza w prasie i dłuższe artykuły na tematy słowackie, jak naprzykład w czasopiśmie „Ziemia Podhalańska" poświęcającym sprawom słowackim wiele miejsca. Równocześnie Towarzystwo stara się i o bezpośredni kontakt odpowiednich towarzystw i instytucyj naukowych, kulturalnych czy literackich polskich ze słowackimi, wzajemną wymianę wydawnictw i publikacyj itd Dzięki staraniom Towarzystwa dokonano tłumaczeń mniejszych utworów literackich słowackich (np. noweli Jesenskiego „Głosujcie na listę nr 4") Z otrzymywanych czasopism słowackich i wydawnictw tworzy się zaczątek biblioteki słowackiej.

Kontakt Towarzystwa ze Słowacją nie ogranicza się tylko do wymiany korespondencyjnej. W Warszawie podejmowano wycieczki czy wizyty Słowaków a przez wizytę prezesa zarządu Towarzystwa w Bratysławie w styczniu r. b. nawiązano bezpośredni kontakt z kołami słowackimi. Dla lepszego skoordynowania akcji polsko-słowackiego zbliżenia kulturalnego na prowincji ustanowione zostały delegatury Towarzystwa w poszczególnych ośrodkach jak Krakowie, Częstochowie itd. W skład zarządu Tow wchodzą: sen. Fel. Gwiżdż (prezes), Prof. dr. Wł. Semkowicz i dr. W Olszewicz (wiceprezesi), Prof. dr. Józ. Gołąbek (skarbnik), Jan Reychman (sekretarz)i Prof. W Goetel (czł. zarządu).

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

Nagrody krajowe Słowacji za wybitne zasługi na polu słowackiej literatury i sztuki otrzymali w tym roku : poeta Valentin Beniak za zbiór poezji „Gołąb pocztowy", Janko Aleksy, powieściopisarz i malarz za powieść „Chłop na nogach", historyk literatury i krytyk dr. Andrzej Mráz za monografię „Jan Kalinciak", dyrektor Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie Janko Borodacz za wybitne zasługi w dziedzinie reżyserskiej i organizacyjnej, kompozytor Eugeniusz Benka za muzykę do dramatu Stodoli „Kral Svatopluk" i malarz Martin Benka za obraz „Idąca z obiadem"

*

W czerwcu roku bieżącego upływa 150-letnia rocznica zgonu słowackiego myśliciela z VIII wieku H. Gawłowicza (1712-1787). Gawłowicz urodził się w Czarnym Dunajcu na polskim Podhalu i w dzieciństwie dostał się do sąsiedniego orawskiego miasteczka Trstena, gdzie wstąpił do zakonu Franciszkanów, Znany był Gawłowicz ze swych dzieł pisanych po słowacku bądź po łacinie, w których wykładał nauki moralne i wychowawcze. Z dzieł tych najsłynniejsze było „Walaska Skola Mrawow Stodola" wydana dopiero po śmierci w r. 1829.

*

W Słowackim Teatrze Narodowym w Bratysławie odbyła się niedawno premiera sztuki młodego słowackiego autora Milosza Gontki p. t. „Hora vola" Sztuka ta oparta na motywach z życia kłusowiczego zyskała sobie duże powodzenie przy czym krytyka przyrównywała Gontkę do największych słowackich dramaturgów Urbanka i Stodoli.

*

W dniu 1 maja odbyło się Walne Zgromadzenie członków największego związku kulturalno-oświatowego słowackiego „Maticy Slovenskej" Na walnym zgromadzeniu dokonano wyboru nowych członków zarządu na miejsce ustępujących. Wybrani m. in. dr. Józef Buday, dr. Franciszek Hruszowski, dr. Ferd. Durczański, Józef Tiso i in. Zgromadzenie wykazało, że Matica kroczyć będzie dalej po dotychczasowej drodze w duchu narodowym słowackim. Ze sprawozdania złożonego na zgromadzeniu warto podać garść szczegółów dotychczasowych działalności naukowej poszczególnych sekcyj Maticy. A więc sekcja historyczna wydała książkę inż. Houdka „Losy Wysokich Tatr" i przygotowuje dzieło prof. D. Rapanta „Powstanie słowackie w 1848—49 r." Sekcja pedagogiczna wydała III rocznik „Pedagogickego Sbornika" i dzieło dr. Hendrycha „Jak się ongiś studiuwało na Słowacji". Sekcja artystyczna wydała ostatnio m. in. książkę Vl. Vagnera o gotyckiej plastyce na Słowacji. Sekcja literacka wydała czasopisma „Slovenske Pohlady" i „Slovensko" Jej staraniem wyszły ostatnio trzy nowe tomy dzieł zbiorowych Svetozara Hurbana Vajanskiego. Przygotowuje się wydanie poezyj Sladkowicza. Sekcja etnograficzna zrealizowała film z życia Słowaków w Ameryce („Od Nowego Yorku po Mississipi"). Zebrano 200 pieśni w okolicy Popradu. Przygotowuje się wydanie pieśni z Trenczyńskiego i ze wschodniej Słowacji. Sekcja językoznawcza wydawała czasopismo „Slovenska Recz" (IV rocznik) i II rocznik językoznawczy. Udzielono szeregu stypendiów na badania terenowe, zbierano materiał do słownictwa technicznego, ornotologicznego. W przygotowaniu jest językoznawczy tom „Sbornika Maticy Slovenskej"

*

Znana poetka słowacka Ludmiła Podjavorinska obchodziła niedawno 65-lecie urodzin. Działalność poetycką rozpoczęła Podjavorinska już w piętnastym roku życia W r. 1895 wydała zbiorek poezyj pt. „Z wiosny życia"; od liryki przeszła później do epiki, głównie w swych balladach, których wybór wyszedł w r. 1930. W r. 1931 otrzymała ona literacką nagrodę państwową.

*

W sprawozdaniu rocznym Państwowej Akademii Handlowej w Nitrze na Słowacji ukazała się niedawno słowacka rozprawa dr. Milady Zitkowej-Novakowej o Józefie Conradzie-Korzeniowskim. Autorka analizuje tu m. in. wpływ środowiska rodzinnego, polskiego na twórczość Conrada, jego stosunek do świata anglosaskiego, do morza itd.

NOTY

W MAJU R.B. UPŁYNĘŁO 25 LAT od śmierci Bolesława Prusa, obok Żeromskiego najświetniejszego przedstawiciela powieści polskiej. Żaden z tygodników literackich nie zdobył się na wydanie z tej okazji numeru specjalnego (kiedyś uczyniły to „Wiadomości Literackie"). Tu i ówdzie artykuły okolicznościowe, wiersze Godlewskiego „Śladami Wokulskiego" i audycja radiowa o starym subiekcie to za mało dla uczczenia tej ważnej rocznicy. A przecież Prusa czyta się wciąż z zachwytem, a jego teza o stosunku wzajemnym społeczeństwa i jednostki: „dwie prawie jednakowe funkcje trzech zmiennych: szczęścia, doskonałości i użyteczności... zupełna harmonia interesów ogółu i jednostki jest ideałem, do którego cywilizacja dąży" jest dziś najbardziej aktualna.

W № 15-16—21-22 „NARODU I PAŃSTWA" znajdujemy artykuł Wiktora Kosińskiego, referujący całokształt sprawy Stanisława Brzozowskiego. Redakcja tygodnika, wysnuwając z tego artykułu wnioski, słusznie stwierdza: „wydaje nam się, że sprawa (rewizji procesu Brzozowskiego przyp. red.) dziś już dojrzała w pełni do jej podjęcia i ostatecznego rozstrzygnięcia... Z inicjatywy najbliższych, której wyrazem był ogłoszony niedawno list Żony i Córki Pisarza, staraniem Akademii Literatury winien być zorganizowany w najbliższym czasie Sąd, w którego skład powinni wejść przede wszystkim przedstawiciele wysokich instancyj naszego sądownictwa. Zadaniem tego Sądu będzie osiągnięcie lub przybliżenie się do prawdy w tej mierze, w jakiej pozwolą na to realne warunki dnia dzisiejszego. Trud ten może być wielki lub mały, może być w pełni owocny, lub może okazać się istotnie—czego nie przypuszczamy —„bezowocny. Podjęcie jednak tego trudu wydaje nam się naturalnym i poważnym w stosunku do kultury polskiej obowiązkiem. Dla faktu zaniedbania tego trudu nie łatwo będzie znaleźć okoliczności łagodzące"

DUŻĄ ZASŁUGĄ POZNAŃSKIEJ „TĘCZY" jest czujne baczenie na niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony jej sąsiada zachodniego i częste zamieszczanie artykułów oświetlających w sposób rzeczowy sprawy polsko-niemieckie. Numer majowy przynosi m. in. artykuły Czesława Długołęckiego „Rola Hitler-Jugend" i Kiryła Sosnowskiego „Nieprzedawnione prawa Polski w Gdańsku".

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ. Dowcipna ale niesprawiedliwa recenzja Bol. Micińskiego w „Prosto z mostu" z ostatniej książki Łobodowskiego spotkała się z ciętą i jeszcze dowcipniejszą repliką autora „Demonom nocy" w № 25 „Wiadomości Literackich"

„FORTY NA PIASKU", reportaż Bronisława Krystyna Wierzejskiego z podróży po włoskiej Trypolitanii, napisany jest żywo, z dużą plastyką i świadczy o zdolnościach literackich autora. Wierzejski umie patrzeć, choć nie zawsze potrafi z obserwacji wysnuć odpowiednie wnioski. Stąd za mało tu krytycyzmu w stosunku do poczynań kolonialnych rządu faszystowskiego i dobrodziejstw jego kultury. Ale ładnie wydaną książkę, ozdobioną pięknymi zdjęciami fotograficznymi autora, czyta się z dużym zainteresowaniem. Część turystyczną uzupełnia zarys historyczny, geograficzny i społeczno-polityczny Trypolitanii.

PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJEMY W BIEDZIE. Pan Piasecki witał przed kilku miesiącami entuzjastycznie w „Prosto z mostu" powstanie „uczciwego, narodowego, bezkompromisowego dziennika" słowem „Jutra" Czemuż to dzisiaj, gdy pismo, którego pan Piasecki wraz z p. Wasiutyńskim byli współpracownikami, znalazło się w smutnej opresji, pan redaktor nie znalazł dla niego choć kilku ciepłych słów współczucia na łamach swego tygodnika?

W № 25 „PROSTO Z MOSTU" p. Stanisław Piasecki w kulturalny sposób napadł na poznańską „Kulturę" Nie podobał mu się przegląd kwartalny poezji w prasie literackiej „Dyliżans poetycki" H. Michal-

skiego. Jak to? Katolicka „Kultura" chwali „czerwoną „Kamenę", „organ poetycki frontu ludowego" „Nową Kwadrygę", uznaje talent „współpracownika b. „Dziennika Popularnego" L. Szenwalda, poczytuje St. Napierskiego za wybitnego krytyka i poetę? I tak dalej w tym smacznym, denuncjatorskim tonie. Pan Piasecki chce być „plus catholique que le pape" i poucza „Kulturę„, że „momenty ideowe powinny także grać na łamach pisma katolickiego jakąś rolę". Ten niesłychanie brzydki nawet na endeckie stosunki wybryk p. Piaseckiego spotkał się z zasłużoną odprawą ze strony red. „Kultury". Cytujemy tu fragmenty z listu otwartego ks. St. Brossa i E. Januszkiewicza, wyjaśniających p. Piaseckiemu, jaka jest różnica między pismem kliki a ideowym:

„Chodzi więc o pojęcie pisma ideowego. Na ogół utożsamia się to pojęcie ze swoiście pojętym pismem klikowym. Jest to tendencja podziału literatury, sztuki i w ogóle wszystkich przejawów życia artystycznego na zamknięte w kulcie samoadoracji kapliczki. Klucz podziału nie jest zbyt skomplikowany: manifestujesz się jako człowiek naszych przekonań: — jesteś dobrym artystą, literatem itp., masz obszerne omówienia swych prac, silnie podkreślające strony mocne a przemyślnie pomijające słabsze momenty; nie jesteś nasz, masz odmienne, a co gorsze, wrogie poglądy: nie liczysz się i jeśli już nie można przemilczeć ani objechać na całego, to zbywa się ciebie, „świetnie" spreparowaną złośliwostką, jakimś kalamburkiem na temat sprytnie podpatrzonej słabostki czy cechy psychicznej. Pisma „klikowe" nigdy nie walczą uprawiają partyzantkę. Gdy są zaatakowane, podnoszą larum i kreują siebie na obrońców wielkich ideałów, gdy natomiast same mają wyzwać kogoś w pole, to wolą mieć przed sobą podręcznik Machiavellego, niż portret Zawiszy Czarnego. Pisarza odmiennych poglądów w takich pismach (gdy nie można odmówić mu artyzmu) zwalcza się bronią nieszlachetną, ale bardzo skuteczną: kpiną i ośmieszeniem. Wiadomo: walczący przeciw kpinie wygląda zawsze jak olbrzym goniący karła, który mu się prześlizguje pomiędzy nogami, a więc groteskowo. I o to właśnie chodzi. Chodzi o takie zdenerwowanie niewygodnego pisarza, by sam się ośmieszył. Wtedy redakcja zaciera ręce: dobrze jest — tegośmy już zlikwidowali...

Wydaje się nam, że mimo postawionego przez Pana wykrzyknika trzeba istotnie mieć odwagę być pismem ideowym, takim pismem ideowym, które nie uznaje klikowości. W tym przekonaniu utwierdza nas zresztą tak Pańska notatka, jak oburzenie katolików, którzy chcą w prawowierności prześcignąć papieża, oraz rady, pouczenia i troski wszystkich urodzonych radców, redaktorów cudzych pism i zaprzysiężonych stróżów czystości wszelkiej ideowości, choćby z treści niezbyt znanej. I za to utwierdzanie nas jesteśmy wszystkim, którzy na nas gromy ciskają, bardzo wdzięczni. Zechce więc i Pan przyjąć od nas wyrazy wdzięczności".

„KULTURA PANA ARTURA" — tak brzmi opuszczony przez niedopatrzenie redaktora podtytuł kalamburów p. Artura Marii Swinarskiego „Na Kamenę" (№ 25 r. b. „Prosto z mostu"). Dobry żart tynfa wart, szkoda jednak, że ten wierszyk ukazał się bezpośrednio po niezbyt przychylnej dla p. Swinarskiego nocie „Kameny" o jego przekładach z liryki niemieckiej, zamieszczonych w № 24 „Okolicy Poetów" Niestety, przekłady mściwego tłumacza od tych kalamburów nie stały się lepsze.

„GDY KTOŚ NAS ZACZEPI, nie pozostaniemy dłużni w odpowiedzi, nie robiąc jednak z igieł wideł" cytata z „wycinanek" „Prosto z mostu" (№ 28). Czemuż to pan Piasecki jeszcze raz (№ 28) „zaczepia" „Kamenę" wciąż ją darząc epitetem „czerwona" Wprawdzie nie mamy idiosynkrazji do tego koloru, ale rozumiemy szlachetne intencje i wiemy, co w żargonie poniektórych brukowców ten kolor oznacza. Tylko że uważaliśmy dotąd „Prosto z mostu" za pismo poważne, nie imające się podobnych chwytów. Trudno. Errare humanum est. Ale nie będziemy jednak, „gdy ktoś nas zaczepi", robić „z igieł wideł" i nie powiemy o „Prosto z mostu" „biało-niebieski tygodnik"

OTRZYMALIŚMY PROTEST PRZECIWKO OSTATNIEJ REFORMIE ORTOGRAFII, podpisany przez z górą stu literatów, publicystów i dziennikarzy połączony z wnioskiem do p. Ministra Oświecenia Publicznego o zarządzenie rewizji w tej sprawie. Brak miejsca nie pozwala nam za-

mieścić tego oświadczenia in extenso. Osobiście uważamy, że dalsze „poprawianie“ pisowni wprowadziłoby jeszcze większy zamęt. Niech więc będzie jak jest, choć nie jest dobrze, byle już tylko ortografię, która jest przecież konwencją, wreszcie ustalić.

PONIEWAŻ W ROCZNIKU CZWARTYM „KAMENY“ znalazło się aż pięć numerów specjalnych, nie zdążyliśmy omówić w „Przeglądzie poezyj“ większości nadesłanych zbiorków ani też w całej pełni wykorzystać przyjętego do druku materiału. Najważniejsze książki zrecenzujemy w pierwszych numerach rocznika piątego, w których zamieścimy również zatrzymane w tece utwory. — kaj

APEL DO POETÓW SŁOWACKICH

Pracując nad przekładami z współczesnej poezji słowackiej i zamierzając w przyszłości wydać antologię tych przekładów, zwracam się tą drogą do kolegów poetów słowackich z prośbą o nadesłanie mi swych zbiorków pod adresem: Polska, Chełm Lubelski, Reformacka 43, red „Kameny“ Kazimierz Andrzej Jaworski.

Wszystkim, którzy swą współpracą przyczynili się do powstania tego numeru, a przede wszystkim p redaktorowi Andrejovi Mrázovi i p Antoniemu Broszowi redakcja „Kameny“ składa najserdeczniejsze podziękowanie

---

Zeszyt niniejszy zamyka czwarty rocznik „Kameny“ (1936/37). W lipcu i sierpniu redakcja i administracja nieczynne

Najbliższy numer pisma rozpoczynający piąty rocznik ukaże się w końcu września r. b

NADESŁANE

ROSA BAILLY: GAVARNIE, ô MERVEILLE, Poèmes, 1 volume de 150 pages, aux Editions de la Forge.

Gavarnie, ô Merveille est le troisième volume de l'oeuvre montagnarde de Madame Rosa BAILLY, oeuvre dont les Francis Jammes, les Charles Dornier, les Louis Gueuning ont souligné l'audace et l'originalité.

Mais tandis que Montagnes Pyrénées était un hymne à la joie, dont la partie centrale est un étonnant orage, tandis qu'Alpes est l'ascension de l'âme vers les sommets alpestres aussi bien que spirituels,— Gavarnie ne veut être que le miroir qui reflète les plus beaux lieux du monde. L'auteur en a rendu les enchantements, et aussi la variété, car si les Pyrénées sont toujours admirables, elles peuvent présenter au cours d'une seule promenade, comme le Val de Lutour, la joie effrénée des cascades, les harmonies des pentes au déploiement régulier, la passion romantique, et la sévère tristesse des lacs de haute altitude.

STULECIE URODZIN ADAMA ASNYKA

Dnia 11 września 1938 r. przypada setna rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety-myśliciela, członka Rządu Narodowego z 1863 r. i założyciela tak chlubnie zapisanego w dziejach szkolnictwa polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W związku z tym zawiązany przed dziesięcioma laty pod przewodnictwem znakomitego poety Leopolda Staffa, obecnie członka Polskiej Akademii Literatury, Komitet uczczenia Adama Asnyka, po upamiętnieniu 30-lecia śmierci (rok 1927) i 90-lecia urodzin Asnyka (rok 1828) dwiema tablicami w Tatrach i w Kaliszu i urządzeniem wystawy pamiątek po poecie w Warszawie, przystąpił znów do pracy i nakreślił już program przyszłorocznych obchodów jubileuszowych ku czci autora „Snu grobów", „Kiejstuta", „Z Tatr" i „Nad głębiami".

Program ten przewiduje między innymi: odsłonięcie pomnika w Kaliszu, który wzniesie rodzinne miasto poety swemu wielkiemu synowi, wmurowanie tablicy pamiątkowej na domu № 24 przy ul. Widok w Warszawie. w którym Asnyk mieszkał i skąd go aresztowano, wydanie księgi zbiorowej, poświęconej twórczości i pracy społecznej tego wielkiego poety i obywatela, urządzenie ponownie wystawy pozostałych po nim pamiątek, zorganizowanie szeregu akademii, mających na celu zbliżenie Asnyka do dzisiejszego społeczeństwa i przypomnienie jego wielkiej na miarę europejską twórczości, wydanie zbiorowe jego pism i listów, do czego przystąpiła już jedna z firm wydawniczych warszawskich i t. d. Projektowane jest również zwołanie do Warszawy Zjazdu literacko-naukowego.

Komitet uczczenia Adama Asnyka zwraca się do wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek rękopisy, listy lub pamiątki po Asnyku o nadsyłanie ich Komitetowi, a przynajmniej o komunikowanie mu o ich posiadaniu, gdyż to, co dotyczy wielkich w narodzie, jest własnością publiczną i nie powinno pozostać w ukryciu, jako własność prywatna.

Kto z posiadaczy puścizny rękopiśmiennej Asnyka nie chciałby pozbawiać się tak cennych pamiątek, wystarczy, jeżeli nadeśle Komitetowi dokładny jej odpis dla zużytkowania w zbiorowym wydaniu Pism i Listów Asnyka, które się ukaże w roku przyszłym.

Adres Komitetu: Warszawa, ul. Marszałkowska Nr 117 m. 9, tel. 6-19-59.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. H. CZ. w WARSZAWIE. Nadesłane wiersze słabsze od drukowanej w „Kamenie“ „Burzy“. Prosimy o inny wybór.

P. JÓZ. SKRZYP. w ROSZKOWIE. Nadesłane wiersze świadczą o pewnych zdolnościach, ale jeszcze nie nadają się do druku. Prosimy o nas w przyszłości nie zapominać.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Rosa Bailly: Gavarnie, o merveille, Éditions de la Forge Paris

Marian Czuchnowski: Cynk, powieść, Kraków 1937

Teo H. Florin: Z dial'ky... Paris 1936

Czesław Janczarski: Błękitna chustka, Równe 1936

Janko Alexy écrivain, peintre slovaque Paris 1936

Marian Kubicki: Pieśni bose, Warszawa1937

Stefan Napierski: Lirycy francuscy II, Warszawa 1937

Tadeusz Zelenay: Jesień sentymentalna, Warszawa F. Hoesick 1937

SPECJALNE NUMERY KAMENY

№ 10 (rocznik I) poświęcony Mickiewiczowi z okazji .stulecia „Pana Tadeusza“.

№ 8/9 (rocznik II) poświęcony Tatrom.

№ 10 (rocznik III) poświęcony morzu.

№ 5/6 (rocznik IV) poświęcony Tatrom.

№ 7 (rocznik IV) poświęcony Puszkinowi z okazji stulecia jego śmierci.

№ 9/10 (rocznik IV) poświęcony współczesnej literaturze słowackiej

JUŻ UKAZAŁ SIĘ nr 10
BIBLIOTEKI „KAMENY“

JERZY KAMIL WEINTRAUB

P R Ó B A P O W R O T U

(wiersze)